Nr. 229. Kraków, Niedziela 5 Października 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. [illegible]

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

[illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. [illegible]

Do wizyty p. Pasicza w Wiedniu.

Wiedeń, 2 października.

P. Mikołaj Pasicz, serbski premier ministrów, opuszczając świeżo Paryż, dał dziennikarzom bardzo wyczerpujące informacye, tyczące się przyszłej polityki Serbii i wobec Austro-Węgier i wobec państw bałkańskich.

P. Pasicz wyraził nadzieję, że podjąwszy w Wiedniu konferencye z hr. Berchtoldem, będzie mógł przekonać go o tem, iż Serbia ma obecnie uczciwe zamiary wstąpienia w stosunku do Austro-Węgier na tory innej polityki, niż ta, jaką dotychczas uprawiała.

P. Pasicz w Wiedniu oświadczy, iż w kwestyach handlowo-politycznych Serbia pójdzie Austro-Węgrom najzupełniej na rękę, ale równocześnie prosić będzie, by hr. Berchtold akceptował stanowisko serbskie w kwestyi albańskiej. Odnośnie do trzech linij kolejowych, jakie Austro-Węgry już dawniej projektowały, Serbia nie będzie czyniła żadnych trudności. Godzi się ona na połączenie monarchii austryacko-węgierskiej siecią kolejową z Saloniką, pisze się na kolej sandżacką, względnie przedłużenie kolei Skoplje-Mitrowica do bośniackiej krajowej granicy, a nakoniec akceptuje plan połączenia serbskich kolei z siecią kolejową bośniacką, względnie dalmatyńską.

Co się tyczy kolei do Saloniki, to akcye jej znajdują się obecnie w posiadaniu banków austryacko-węgierskich. Teraz tylko chodziłoby o to, by zmienić istniejący obecnie układ t. zw. *„conference à quatre"*, w tym duchu, iżby austro-węgierski tytuł posiadania został uznanym. Sprawa ta nie napotyka na duże trudności, gdyż z jednej strony Serbia nie posiada dość pieniędzy na wykupno tych akcyj kolejowych, jakie się znajdują w posiadaniu Austro-Węgier, z drugiej znów strony Francya na ten cel nie chce dać kapitałów. Odnośnie do kwestyi rozszerzenia kolei sandżackiej, względnie do przedłużenia linii Skoplje-Mitrowica do granicy Bośni i Hercegowiny kwestya ta dla Austryi nie ma dużej wagi od chwili, gdy Sandżak przeszedł w ręce serbskie. Jeśliby Serbia tę kolej pragnęła budować ze względów strategicznych — musi czy tak, czy owak prosić o pozwolenie Wiednia, gdyż w rękach Austro-Węgier znajduje się „irade" sułtańskie z r. 1907, przyznające jej prawo budowy kolei sandżackiej, które to prywatne prawo nie zagasło mimo przejścia Sandżaku w serbskie posiadanie.

Mówił dalej p. Pasicz o koncesyach, jakie Serbia skłonna jest przyznać przemysłowi Austro-Węgier. Ale co do tych koncesyj — to kwestya bardzo wątpliwa. Serbia w zamian za pożyczkę przyrzekła Francyi daleko idące udogodnienia dla jej przemysłu, zobowiązała się pójść francuskiemu eksportowi na rękę i poprzeć go wydatnie. Kartel grossistów belgradzkich, który jest monopolistycznie handlowo-politycznem zjednoczeniem, zwalcza bardzo intensywnie eksport austryackiego przemysłu tekstylnego do Serbii, a dotychczas popierała te jego usiłowania serbska ambasada przy dworze austryackim.

W zamian za owe koncesye żądałaby Serbia, w myśl wspomnianych wywodów p. Pasicza, zgody Austro-Węgier na nową granicę serbsko-albańską. Mianowicie w miejsce granicy, którą oznaczyła konferencya ambasadorów w Londynie w konsekwencyi długich pertraktacyj Wiednia z Petersburgiem — Serbia żąda teraz nowej granicy, tej, jaką Rosya z początkiem londyńskiej konferencyi proponowała w myśl pierwszych serbskich życzeń. Według owego projektu cała okolica Djakowej, Prizrendu i Dibry, cała szeroka dolina czarnego Drinu i część katolickiej Miridyty dostałyby się Serbii. Serbia z tą granicą otrzymałaby znów zwyżkę ludności, teraz o 150.000 głow, a niezależna Albania znówby poniosła stratę tak obszaru jak i ludności.

W kołach politycznych przypuszczają, iż propozycya Serbii co do zgody Austro-Węgier na nową granicę nie znajdzie we Wiedniu posłuchów.

Powstanie albańskie to kwestya wyłącznie serbska. I chybionym manewrem jest usiłowanie rządu serbskiego, aby uczynić z tego powstania kwestyę międzynarodowego znaczenia. W Albanii, takiej, jak ją ograniczyła konferencya londyńska, Austro-Węgry i Włochy mają swe wspólne interesy. Jeśli Serbia chce swe nowo-zdobyte obszary uspokoić — wystarczy jej użycie nieznacznej siły wojskowej i polityki dobrego traktowania nowych poddanych. A odnośnie do tej polityki — Serbia ma dotychczas tylko ciężkie grzechy na sumieniu.

Poważne są problemy cywilizacyjne, które Serbia musi rozwiązać w swych nowych prowincyach. Uspokojenie i włączenie w swe własne narodowe państwo ludności o innej mowie i innej religii — to zadanie bardzo ciężkie. A rozwiązanie jego nie leży w zdobywaniu nowych strategicznych punktów, ale w użyciu środków cywilizacyjnych i moralnych. Gdyby Serbia owe środki odrazu zastosowała — nie stanęłaby naprzeciw tak gwałtownej rewolucyi, jaka dziś jej ogromne szkody przynosi. Nie opanowywanie strategicznych punktów, nie rzezie, konfiskaty majątków, więzienie i t. d. stłumią powstanie i dadzą gwarancyę, że ono znów rychło nie wróci, ale uczciwe, ludzkie traktowanie nowej ludności, szanowanie jej religii, tradycyj i mowy.

Na jutrzejszej konferencyi hr. Berchtolda z p. Pasiczem rozwiązane być mogą problemy natury handlowo-politycznej. Co do kwestyi nowej granicy — Serbia otrzyma ze strony austryacko-węgierskiego rządu stanowczą odmowę.

STANISŁAW KALKSTEIN.

Ksiądz Hieronim Kaysiewicz.

(Szkic).

Wiek temu, siódmego grudnia 1812 roku, urodził się Hieronim Kaysiewicz. Urodził się na wsi samotnej, wśród smętnego poszumu lip maryampolskich, w niewielkim folwarku, dzierżawionym przez ojca jego, na pograniczu Prus Książęcych. W domu rodzicielskim, dalekim od zabaw i rozgwaru światowego, ogniskującym w sobie wyłącznie pracę mrówczą nad zapewnieniem bytu, Kaysiewicz spędzał swe lata pacholęce. Brak rówieśnego towarzystwa męskiego, miarowy i monotonny tryb życia w domu, rozległe równiny i szumiące lasy usposabiały już z natury poetycko nastrojonego chłopca do marzeń samotnych. To też często spędzał długie chwile w zakątkach ogrodu na marzeniach o walkach bohaterskich, rycerzach dzielnych i królewiczach, a upojony niemi do sza wracał do domu i improwizował na ten temat bajki starszym od siebie nieco siostrom. Mając wybitne zdolności do nauki i muzyki, w bardzo wczesnym wieku oddany został na wychowanie do OO. Pijarów w Kosienach. Później zaś do szkół sejneńskich, gdzie w r. 1829 chlubnie nauki ukończył. W tym też czasie zasiadł na ławach uniwersytetu warszawskiego, zapisując się na wydział nauk humanistycznych.

W owych czasach kończy się jego okres młodzieńczy, w którym poza nadziejami i wzorem moralnym nie widzi przyszłości, jako Polak nam nie dał. Niewielki talent rymotwórczy, któremu dawał ujście na ławie uniwersyteckiej w odach, dramatach i sonetach nie pozostawił po sobie śladów wiekopomnych.

Lecz oto nadszedł dramat dziejowy — dramat, który wstrząsnął wszystkie serca i umysły polskie, który poruszył ziemię z posad. Wypadki roku trzydziestego zrealizowały do pewnego stopnia marzenia pachołka Hieronima. Widzimy go, jako osiemnastoletniego chłopca w krwawej walce pod Nową Wsią. Ciężka jednak rana, zadana szablą w twarz, udaremnia mu dalsze poświęcenie się dla Ojczyzny na polu bitew. I oto niebawem znajduje się Kaysiewicz na ziemi obcej, na ziemi tułactwa i wygnania, dzieląc los niedoli braci emigracyjnej. Będąc młodym i nieznanym nikomu, nie ważył też zrazu na szali życia emigracyi. A jednak w całej pełni rwie się do życia politycznego. Do żadnej partyi nie należy, żadna bowiem nie odpowiada jego przekonaniom — jest na wskróś indywidualnym. Pragnie stworzyć coś nowego, silnego, potężnego i ogromnie polskiego:

„Z piersi całej
„Zagrzmię piorunnem pieniem,
że ojczyste skały
„Echem dzięki Polaków będą
mi składały.

I stojąc tak zdala od nieporozumień i waśni partyjnych, od

„przekleństw i kłamstwa
nikczemnych zamiarów,
„zapóźnych żalów,
potępieńczych swarów",

pisze sonety polityczne, a nawet wydaje tom cały. Widać w tych utworach, jak rwie się ta dusza rycerska, śmiała, bezwzględna, do krańcowości nawet pewna siebie w zaświaty by „dojść do szczytu i przez nowe drogi wysnuje pieśń z swej piersi i z uczuć nieznanych". I dążył. I wcielał w niezbyt udolne rymy swe myśli, swe uczucia, rozsadzające piersi. Lecz niedługo stąpał po ścieżce rymotwórczej. Wkrótce bowiem zrozumiał, że złą drogę sobie obrał i że po niej do szczytu nie dojdzie i nie zagrzmi piorunnem pieniem. Kaysiewicz był poetą, lecz nie był rymotwórcą. W poezyi jego widać ogromne zarzewie indywidualności, nieziemną siłę woli, sporą dozę liryzmu, a przedewszystkiem bezgraniczną miłość Ojczyzny; formy jednak indywidualnej stworzyć nie może i choć sam sobie przeczy, to widać mimo to, że niemal w każdym wierszu zależny jest od Mickiewicza. Co jednak najbardziej uderza w poezyi Kaysiewicza — to duma i zarozumiałość. Lecz nie ta duma i zarozumiałość — właściwa i zwykła cecha pyszałków. Kaysiewicz jest dumny i zarozumiały i dumny jest duchem, hartem ducha, i jakim jest Polakiem. Kocha Polskę całem sercem i do szaleństwa i pragnie dla niej zbawienia. Lecz jakim sposobem? To pytanie zadaje sobie w roku 1833 w pewnym krótkim czasie po wydaniu swoich poezyi. I niknie Kaysiewicz z ciasnego dlań przedsionka widowni emigracyjnej, skupia się i szuka „drogi nowej, po której mógłby dojść do szczytu swych marzeń". Na tej kontemplacyi przetrwał dwa lata.

Znał dokładnie Kaysiewicz stosunki emigracyi i trzeźwym okiem się im przyglądał. Wiedział dobrze, że intrygi i waśnie partyjne nic dobrego nie zdziałają, że wszelkie ich usiłowania są tylko przewracaniem z boku na bok zwalonego gmachu Ojczyzny.

Chcąc ten gmach postawić na trwałych podwalinach, trzeba się zespolić w jedną partyę. Dobrze. Ale w jaką? Arystokracya? — prywata. Konserwatyzm? — nie skłania się do postępu czasu i epoki. Demokracya? — zaślepienie partyjne, klubowość, egoizm, zło złem, intrygi, brak szczerości poglądu. A więc towianizm? — doktryna, nie wytrzymująca krytyki realnej. Nie, na tych drogach Kaysiewicz nie widział zbawienia ojczyzny. Kto kocha ojczyznę, kto kocha ją tak bezgranicznie, jak on, to pragnie dla niej dobra powszechnego. I otóż w tym dwuletnim okresie, jak należy przypuszczać, Kaysiewicz zastanawiał się głęboko i szukał drogi na jakiej ma to dobro osiągnąć. I znalazł. Dobro powszechne składa się z dobra poszczególnych jednostek — chcąc je osiągnąć, trzeba przedewszystkiem odrodzić jednostki. Ale jakie będzie kryteryum do osądzenia tego dobra, co będzie jego wskaźnikiem? Oczywiście nauka o dobrem — etyka chrześcijańska — objawiona nauka życia. I zrozumienie tego było kulminacyjnym punktem długich rozmyślań Kaysiewicza.

Odnalazł był bowiem drogę, po której dojdzie do szczytów swych marzeń i „wysnuje pieśń z swej piersi i z uczuć nieznanych". I nastąpił przełom w poglądach Kaysiewicza na odrodzenie Polski. Z liberała i rewolucyonisty staje się realistą. Lecz nie tym realistą w dzisiejszem słowa tego znaczeniu. Kaysiewicz jest realistą ducha i przez ducha pragnie najpierw odrodzić Polskę. Bo tylko naród duchem silny najprędzej może się dźwignąć.

Kaysiewicz sam sobie stworzył ten światopogląd. Tam żadne wpływy roli nie odegrały. Był on na to za indywidualny i zadumny i takim pozostał do śmierci. Co więcej, Kaysiewicz to, co stworzył w życie wprowadza — jest nawskróś konsekwentnym — zaczyna sam od siebie.

Jednocześnie uczuwa on powołanie do działalności apostelskiej i całego siebie składa na ołtarzu ojczyzny, jako dwudziestotrzyletni młodzieniec. I oto po kilkuletnich studyach w r. 1842, już jako dojrzały mąż, staje na mównicy kościelnej, by plenić kąkol niezgody i zła, gęsto zakrzewionego między bracią emigracyjną, a siać szczere ziarno wiary, nadziei i miłości. Jako posłannik Boży, syn swojej ojczyzny i brat braci błądzącej, widząc ją, jak będąca w upadku, miast podnieść się co rychlej, brnie dalej zaślepiona w herezyi, mrzonkach i doktrynach, nawołuje ją do poprawy, prosi, błaga lub karze słowem pełnem surowości i powagi.

— „Ludu mój, ludu boleści! wzywam cię słowy kościelnemi. Stójmy podle krzyża, w tych smutnych dla nas czasach. Wielka mądrość umieć przetrzymać zwłoki Pańskie. Nie przyszła już pożądana chwila łaski, przeto, że nam się cierpieć sprzykrzyło. Nie odchodźcie od znaku zbawienia, choćby wkoło wołali, że tu albo tam jest Chrystus. Przyjdzie do ciebie herezya jako rana Hioba na

---

25 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

— Wie pan co? Niech ja już stracę, ja mam takie dobre serce, ja pana mało znam, a już mam przyjacielstwo... ja panu dam odstępnego... co pan chce?

— Od pana nic nie chcę i sklepu nie oddam.

— Co znaczy: nie chcę? — zaśmiał się, — jak kto daje, to trzeba brać, bo ludzie mówią: głupi daje, mądry bierze. Nu, niech ja raz będę głupi... ja panu dam odstępnego piętnaście rubli, dobrze? — a na przeczący ruch głową, — ja dam dwadzieścia rubli... Co?... Jeszcze nie!? to już ostatnie, ostateczne słowo: dwadzieścia pięć rubli, — wyjmował zbrudzony pugilares.

— Nie chcę i nie odstąpię.

— Aj, jaki pan uparty! — uśmiechnął się, — nu, niech ja raz stracę, ja dodam jeszcze trzy ruble....

Liński zadzwonił na płatniczego, zapłacił swoją herbatę i do kupca:

— Panie Liberman, szkoda pańskiego czasu i zachodu, nic z tego nie będzie, sklepu nie odstąpię... i żegnam pana, — wstał i nałożył kapelusz.

Liberman zerwał się z krzesła i przytrzymując idącego za marynarkę, zawołał:

— Poco pan idzie? Ja jeszcze nie skończył... zaraz... ja dam pięćdziesiąt rubli... co? nie? No, ostatnie słowo, ja dam sto rubli! — podkreślił ostatnie słowa.

— Nie! Puść mnie pan.

— Dlaczego mam puścić? — stanął mu w drodze, pan chce się topić, a ja panu nie chcę pozwolić. Poco takiemu panu się topić?

Liński, widząc ciekawe spojrzenia gości, chciał odepchnąć żyda, ale wspomniał na wczorajsze zajście z Eibenszycem, uspokoił się i nie chcąc zwracać uwagi gości na siebie, wrócił na dawne miejsce i usiadł.

Liberman z uśmiechem tryumfu, stanął przy stoliku i rzekł:

— Czy ja nie mówił, że pan zarobi? Nu, kończmy interes. Pan odstąpi mi swoją umowę przy gospodarzu, a ja dam sto rubli. Czy źle?

— Bardzo źle, sklepu tego nie mam do ustąpienia.

— Poco takie gadanie? — zaśmiał się, — za pieniądze wszystko można ustąpić. I ja pana nie puszczę, — zmiarkował bowiem, że Liński wstydzi się i boi skandalu, — ja nie pozwolę, ażeby pan zbankrutował. Mnie żal pana.

— Panie Liberman, chociażbym powiedział, że zgadzam się na ustąpienie, to moje słowo niema znaczenia. Ja mam wspólnika i bez jego zgody nie mogę nic zrobić.

— Kto jest ten wspólnik? — spytał zaniepokojony.

— Jan Mierski.

— A gdzie on?

— Pewno pilnuje roboty w sklepie.

— To my pójdziemy do niego. Zaraz, — szukał kapelusza i laski.

— O, nie! Ja mam swoje interesa i nie pójdę z panem.

— Nu, a kiedy będzie pan ze wspólnikiem razem?

— Zapewne wieczorem lub jutro rano zejdziemy się w sklepie.

Liberman, słysząc o wspólniku, przypomniał sobie, że stróż opowiadał mu o dwóch panach, i stolarz również, więc bardzo być może, że to prawda. Nie było tedy potrzeby zmuszać Lińskiego do zrzeczenia się sklepu, który tylko w połowie był jego własnością.

— Ja panu wierzę, — powiedział po chwili, — niech pan powie swemu wspólnikowi, że Liberman daje sto rubli gotówką, ja wiem, że on się rozraduje. Ja przyjdę do sklepu i my skończymy interes. Czy dobrze?

— Nic nie wiem, ale może pan przyjść,— i rozstali się spokojnie.

Liberman nie zastawszy Lińskiego i Mierskiego w sklepie, przyszedł znów do mieszkania, lecz Liński nie wpuścił go do pokoju i stanowczo zapowiedział, że ani on, ani wspólnik nie mają zamiaru odstąpić komukolwiek sklepu.

W piątek istotnie skończył stolarz swą robotę w sklepie, a w sobotę od wczesnego ranka zajeżdżały wozy i wózki z towarem zamówionym. Liński, Mierski i młody chłopak, wzięty do sklepu na posyłki, pracowali gorączkowo, składając i porządkując towary.

Około godziny dziewiątej przyszedł do sklepu gospodarz chmurny i rzekł suchym, urzędowym tonem naczelnika biura:

— Dzień dobry panom!

— Dzień dobry, cieszy nas, że pan nas odwiedził, dobra wróżba, — uśmiechnął się Mierski.

— Odwiedziny odwiedzinami, ale nietylko w tym celu przyszedłem. Panowie, a właściwie pan, spojrzał surowo na Lińskiego, — zachowuje się niewłaściwie, a jak na kupca, zupełnie źle.

— Ja!? ależ nie otworzyliśmy jeszcze sklepu i nie miał pan sposobności obserwować mego zachowania.

— Co mi pan gada takie rzeczy, — rzekł opryskliwie, — wyprawia pan w mojej kamienicy formalne skandale, jakieś awantury.

— Ależ pozwól pan....

— Przepraszam, teraz ja mówię. W poniedziałek zrobił pan awanturę z Eibenszycem, bardzo porządnym kupcem. Pobił go pan, wyrzucił skopał i za co? Przyszedł się zapytać grzecznie, jaki sklep pan zakłada? Cała ulica jest oburzona tem postępowaniem pana.

— Pozwól pan jednak... — zaczął Liński.

— Przepraszam, jeszcze nie skończyłem. Zapowiadam panom, że jeśli się powtórzą podobne awantury i bijatyki, zrywam umowę i mam do tego najzupełniejsze prawo.

— Jakie?

— Widocznie pan nie czytał zawartej ze mną umowy, — powiedział z przekąsem, — a w niej jest szósty punkt, który brzmi: Wynajmujący zobowiązuje się nie zakłócać w niczem spokoju kamienicy, nie zaśmiecać podwórza, nie przybijać i nie odbijać pak lub beczek w godzinach zbyt rannych lub zbyt późnych, jak również nie trzymać w wynajętych ubikacyach cuchnących rzeczy, a to pod grozą zerwania umowy.... Czy to nie jest jasne? — spytał z dumą, sam bowiem układał umowy, — a pan co zrobił? Zaraz pierwszego dnia skandal, bójka, zbiegowisko, krzyk, wrzawa i protokół! — umilkł zasapany.

— Czy pan już skończył? — spytał spokojnym głosem Liński.

— Na razie... już.

— Otóż, przyszedł do sklepu żyd, gdy ustawiałem lady ze stolarzem i on wraz z chłopakiem byli świadkami wszystkiego, co zaszło. Żyd zaczął wydziwiać, naco wynająłem ten sklep, nazywając go wilgotną piwnicą, gdzie wszystko zgnije....

— A łajdak! Powiedz pan sam, czy jest tu wilgoć, ślad wilgoci? — spytał obrażony gospodarz.

— Mówiłem mu o tem, ale ten upierał się, że wilgoć straszna, że tu są szczury jak koty, myszy... że pan kapryśnik, co kwartał komorne podwyższasz....

— Ależ panie, ten żyd, to skończony łotr! — zawołał zaczerwieniony, — ja mu tego nie daruję... i to prawda?

— Daję słowo i mam żywego świadka, stolarza Zajchowskiego.

— No, no, a co oni mi nagadali....

(Ciąg dalszy nastąpi).

śmietnisku, mówiąc: słorsecs Panu i umrzyj.

„Ludu mój, Hiobie ludów! siedź odważnie podle krzyża na śmietnisku ojczyzny twojej i zgartując skorupą przeszłej chwały dzisiejsze rany, odpowiedz; ze sprawiedliwym widzę, żeś niemądra niewiasta. Dobre mogliśmy przyjąć, złego dlaczego przyjąć nie mamy? Pan zasmuca, Pan pociesza. Bóg dał. Bóg wziął. Bóg znowu dać może. (Kaz. „O Rząd. Opatrz.").

„Tak, stój podle krzyża, a właściwie idź drogą przez krzyż wytkniętą, a wróci ojczyzna twoja do dawnej chwały, a może i lepszej przyszłości, bo wtedy przyszła przeszłość Sasami, lub Targowicą w oczy ci plwać nie będzie."

Kazania Kaysiewicza nawskróś odzwierciadlają jego duszę, nieskazitelnie czystą, pełną wiary, nadziei i miłości.

Przepojony bezgraniczną miłością ojczyzny, miłością pełną poświęceń i pragnień szczęścia dla niej, wierzył w to niezachwianie, że dobro ogólne osiągnie się przez dobro poszczególne.

Wypadki roku 1846 poderwały i przygnębiły go zupełnie. Raz jeszcze odezwał się potężnie z ambony paryskiej, raz jeszcze powiedział słowa prawdy i upominał, a potem przycichł i oddał się pracy nad założeniem klasztoru pod wez. OO. Zmartwychwstańców. Marzycielem nie przestał być do końca życia. Lecz drogą rozumu szedł do ideału. I doszedł do szczytu swych marzeń i „grzmiał piorunnem pieniem, lecz ojczyste skały nie składały mu echem dzięk rodaków", raczej echo niezadowolenia błądziło po wielu domach polskich na paryskim bruku. I dziś liczni go nie znają i nie interesują się nim.

Zdarzało nam się kilkakrotnie spotykać kazania Kaysiewicza w prywatnych bibliotekach polskich — niestety — nie przecięte i otulone gęstą powłoką pyłu niepamięci.

„O pogromy ludu polskiego".

VII.

„Milczał p. Feldman, kiedy rozmaite „Kradki" kopały „trupa" Polski. Ale kiedy zawołałem na to: baczność panowie, abyście się na własnej skórze czasem nie przekonali, jak ten trup potrafi być jeszcze żywym, p. Feldman krzyknął: to jest pogróżka pogromu, a konfrater jego z „Nowej Gazety" dodał natychmiast: i to są też zarazem chętki rabunkowe".

Podkreślając dalej, iż pan Feldman nie rozumie całkiem psychiki polskiej, przeto nie może być historykiem literatury polskiej, Niemojewski odpowiada w sposób następujący na oszczerstwo p. Feldmana co do „pogromowości" postępowców, socyalistów i wolnych myślicieli polskich:

„Wyręczyły nas fakty. Sześć lat temu, Warszawa kilkakrotnie czuwała no cami całemi, aby nie dopuścić do pogromów, o których chodziły głuche wieści... Nie robiło się tego dla żydów, ale *pro honore domus*. Mieli ludzie ten dziwny, gromadzki honor w kościach, zwany przez innych romantyką. Bo żydzi? Odpowiedzieli nam na to w latach uspokojenia ustami nacyonalistów swoich: „Cóż czy żądacie zapłaty!? Czy szczycicie się tem, żeście nie zrobili świństwa!? „Można było nad temi gruboskórcami przejść do porządku dziennego. Swoją drogą, stara, głupia rycerskość polska dostała nauczkę: nastawiaj łba za tego rodzaju ludzi, jeszcze cię potem, gdy strach minie, wydrwią. No tak, ale przecież żaden z tych krzykaczy socyal-litwackich nie podawał się za Polaka, nie ślinił się z nami, nie głosił Polski niepodległej, nie apostołował zbrojnego powstania, nie mienił się heroldem naszego romantyzmu rycerskiego. Praw do połowy Królestwa plemię ich nie rościło, powołując się na Berków Joselowiczów, ale na procentowość posiadania przez kupno, choćby na licytacyi i choćby po różnych romantykach, co to się wdawali „w niepotrzebne rzeczy".

Cóż jednak powiedzieć o człowieku, który się ogłasza historykiem literatury polskiej i w tym samym tonie śpiewać nam zaczyna pieśni wdzięczności swego plemienia? Jak patrzeć na historyka, który dalej idzie od socyal-litwactwa, gdyż wprost posądza nas o chętkę urządzenia pogromów żydowskich? Który w taki sposób umie sfałszować naszą psychikę z dobrą lub złą wiarą? A przecież jego przyjaciel z „Nowej Gazety" zaraz dorzucił o chętkach „rabunku" żydowskiego mienia w tych „projektowanych" już całkiem konkretnie pogromach.

„Nie może być przedewszystkiem psychik, który nie umie odróżnić komendy „naród, baczność" od okrzyku: „hultajstwo, bić żyda", wyargumentowanej dyskusyi od pokrzykiwań: „hep, hep" (nam przez p. Feldmana zarzucanych!), prostości badacza od krętaniny i matactwa straganiarza".

Bezprzykładna wprost rola żydostwa w ostatniej rewolucyi, zmusza do dokładnego śledzenia przejawów bezkrwawych pogromów, odbywających się stale i systematycznie w naszym kraju. Akt oskarżenia, padający z dzieła p. Unszlichta i przytaczane przez niego dowody, przemilcza cała prasa galicyjska, co świadczy o wielkiej jej zależności od żydostwa, przemilczają również półoficyalne i oficyalne żydowskie organy, nie chcąc, by przykremi przejściami zajęło się społeczeństwo i wydało o nich sąd.

Obawiają się zdarcia maski obłudy z tych pionierów nacyonalizmu żydowskiego w naszym kraju, którzy uchodzić chcieli za patryotów i stroili się nawet w szaty „niepodległości", by w odpowiedniej chwili, korzystając z wybuchu ognia, upiec przy nim mogli swoją pieczeń.

Prasa nasza milczy zawzięcie, rozpisuje się szeroko o wypadkach na dalekim wschodzie, trawi ją walka partyjna, lecz broń Boże słówkiem nie wspomni o strasznych przejściach, które zgotowało nam żydostwo w Królestwie i stara się nie widzieć również tego, co się dzieje na naszym terenie, aby nie ściągnąć na siebie i stronnictwa, jakie reprezentują gniewu i zemsty Izraela.

Stara się nie widzieć odbywających się tu pogromów polskiego handlu, przemysłu i rękodzieła, wywłaszczania nas z ziemi, lasów i realności miejskich. Nie widzi rządów żydowskiej kliki, która zawładnąwszy sferami wpływu, ułatwia żydostwu wykupno starych, historycznych domów i zezwala na burzenie i wytwarzanie na ich gruzach nowych placówek zdobywczego żydowskiego handlu.

W pomoc im przychodzą nasze panie i darząc je swymi zakupami, ciężko zapracowanym naszym groszem powiększają skarb wojenny wroga.

Obrona polskości naszych miast, obrona polskiego kupca i rękodzielnika, ostrzeganie społeczeństwa przed rezultatami dokonywanych na nas zbrodni, bywa piętnowane jako zacofanie i prowokacya i zwalczane przez całą sforę podstawionych przez bojówkę żydowską chrześcijańskich jej pachołków.

Zastraszające wprost cyfry statystyczne, udowadniające klęski pogromów, nie mogą wzbudzić uświadomienia mas. Chętniej idą one do zguby, wiedzione na pasku „pseudopostępowości" i tanich, zdawkowych haseł, któremi karmi nas do przesytu pionier „postępu", zwycięski Izrael. Ukrywa on się chytrze poza silnymi barkami polskiego robotnika i chłopa, kierując odium nienawiści kastowych w bezpieczne dla siebie strony. Podnieca walkę, sieje ferment wewnętrzny, by w powstałem zamieszaniu mógł skutecznie spełnić swą misyę.

W całej polityce, we wszystkich niemal stronnictwach, roić się zaczyna od pokornych służek żydowskich. Warszawa ma jednego Jagiełłę, my zaś całe szeregi.

Izrael galicyjski jest zadowolony z tej nowozaciężnej armii swych ciurów, a nie grzesząc odwagą im pozostawia teren walki, sam zaś kieruje i śledzi rezultaty, nagradzając hojnie odwagę zorganizowanej przez siebie chrześcijańskiej bojówki „żydowskiego nacyonalizmu". Strzeże ona jak oka w głowie żydowskiego charakteru polskich miast, podstaw panowania Izraela.

Mąci spokój w mieszczaństwie i rozbija je, by widząc grozę położenia, nie pomyśleli o samoobronie. Wysyła na zjazdy polskiego kupiectwa swych przedstawicieli, by separując się, pionkami swymi mogli przeszkodzić gotującej się samoobronie.

Ta zgodna spółka owcy z wilkiem urodzić się może tylko w wyobraźni delegatów, „których posłał na lwowski zjazd kupców polskich p. Bazes".

Częściej powinni kupcy i rękodzielnicy polscy jeździć do Lwowa; nie weselsza i tam jest dola polskiego handlu i przemysłu, lecz mieszczanin lwowski nie spełnia roli pionka żydowskiego i z niesmakiem wspomina o swych kolegach krakowskich, kłaniających się w pas żydowskiemu kacykowi.

Przyszły polski zjazd kupców w Krakowie, w którym weźmie udział Królestwo i Poznańskie, wskazać musi inną drogę polskiemu kupiectwu, bo ta, po której kroczy, wiedzie do upadku.

Odżył po czasach smutnej rewolucyi polski handel w Królestwie, odradza się, bo zdarto maskę z żydostwa, osłaniającą zbrodniczą twarz wroga polskości.

Odżył, bo społeczeństwo przygotowało się do odwetu i poznawszy groźne położenie, bojkotem ekonomicznym żydostwa wzmocniło budowę polskiego stanu średniego.

I my musimy się pozbyć strasznych naszych błędów, goić zadane nam rany i znając taktykę walki, odpowiednią bronią odparować powinniśmy ciosy. Usunąć tych, którzy niszczą organizm naszego narodu i zakażają jego duszę i zdać sobie z tego sprawę, że „Pogromy ludu polskiego", opisane przez Unszlichta, odbywają się tu stale.

Mamy tu swoich „Tyszków", „Kradków", mamy Jagiełłów, sprytniejszych jak Warszawa, a panowanie żydostwa świadczy, że tu mądrzej zabrano się do rzeczy, wysnuwając konsekwencye z nieudałej taktyki w Królestwie.

Lecz i tu budzi się uświadomienie, pachołkowie żydostwa odczuwać zaczynają śmieszne swe położenie, a zmierzch t. zw. „demokracyi polskiej" staje się dowodem, że dobre jej czasy chylą się ku końcowi.

Jak szczury z tonącego okrętu, opuszczać będą stronnictwo, które stało się dla nich atutem, a dla społeczeństwa rozsadnikiem zgnilizny.

Jeszcze jeden projekt.

Narodowa demokracya ogłasza oficyalnie własny projekt reformy wyborczej do Sejmu. Projekt ten, bardzo skomplikowany, zatrzymuje i pomnaża nawet kurye, wprowadza zarówno kataster narodowy ruski jak i proporcyonalność. Jego główną zaletą jest demokratyzm. Projekt zastępuje szczupło, nieliczne ciała wyborcze w pewnych kuryach wielką masą wyborców, przez co odejmuje tym kuryom charakter koteryjny.

Projekt liczy się dalej z faktem, „że w kraju naszym dużą rolę polityczną odgrywa **społeczeństwo żydowskie**, którego zaledwie drobna cząstka jest zespoloną z naszym organizmem narodowym. Społeczeństwo żydowskie w swej wielkiej masie tworzy organizm odrębny, pod względem politycznym i narodowym niepewny i chwiejny, na wpływy rządowe z licznych przyczyn niezwykle czuły i podatny". Daleki od chęci krzywdzenia żydów projekt odmawia im praw politycznych, pragnie ich wpływ polityczny ująć w pewne granice, odpowiadające ich sile liczebnej w ludności kraju. Nie proponuje w tym celu ogólnej kuryi żydowskiej, ale zrównoważenie wzajemnych wpływów przeprowadza przez kurye zawodowe i proporcyonalność.

Oto główne zasady projektu:

Skład Sejmu.

Sejm składa się z 12. a w razie założenia uniwersytetu ruskiego z 13 wirylistów i z 221 posłów, razem z 233 a względnie 234 członków.

a) Kurya pierwsza.

W kuryi pierwszej mają prawo wyborcze posiadacze dóbr tabularnych, opłacający przynajmniej 200 K państwowych podatków realnych bezpośrednich oraz przedstawiciele najwyższej inteligencyi i organizacyj publicznych, mianowicie: prezesi i wiceprezesi rad powiatowych, prezydya obu miast stołecznych, presydya c. k. obu towarzystw rolniczych, izb lekarskich, inżynierskich, adwokackich i notaryalnych; członkowie władz akademickich uniwersytetów, szkoły politechnicznej, akademii weterynaryi, akademii górniczej, akademii sztuk pięknych i akademii rolniczej w Dublanach; biskupi sufragani, opaci, kanonicy kapitulni i dziekani dyecezyi rzymsko-grecko- i ormiańsko-katolickich. — Kurya pierwsza wybiera 45 posłów, w tem kurya polska 44 posłów, kurya ruska jednego posła. Kurya polska wybiera w pięciu okręgach wyborczych, mianowicie:

b) Kurya miejska.

W kuryi miejskiej mają prawo wyborcze wszyscy, uprawnieni wedle ustawy gminnej z r. 1866 i przepisów późniejszych do wyboru reprezentacyi gminnej. Rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy, wymienieni niżej w kuryach zawodowych, nie mają tylko wtedy w kuryi wyborczej miejskiej prawa wyborczego, jeżeli oprócz swej przynależności do zawodu rękodzielniczego, a względnie handlowego i przemysłowego, nie mają innego tytułu do wyboru reprezentacyi gminnej.

Kurya miejska wybiera 37 posłów, w tem 32 Polaków i 5 Rusinów.

c) Kurya robotnicza.

W kuryi robotniczej mają prawo wyborcze wszyscy pełnoletni obywatele zamieszkali przynajmniej od roku w miastach kuryalnych, jeżeli ani w kuryi miejskiej, ani w kuryach zawodowych nie mają prawa wyborczego. Kurya robotnicza wybiera 12 posłów.

W kuryi robotniczej zapewnić można ludności ruskiej trzy (3) mandaty za pomocą systemu proporcyonalnego w okręgach 5—7 w Galicyi wschodniej.

d) Kurya handlu i przemysłu.

W kuryi handlu i przemysłu mają prawo wyborcze wszyscy uprawnieni do wyboru Izb handlowych i przemysłowych. Kurya ta ogranicza się do miast kuryalnych, lecz obejmuje całe okręgi Izb handlowych i przemysłowych. Wyborcy jednak w kuryi miejskiej, mający prawo wyborcze gminne z innych tytułów, n. p. z tytułu posiadania realności, będą tylko na swe żądanie do kuryi zawodowych wpisani. Tak samo wyborcy w kuryi wiejskiej, mający prawo wybierania w kuryach zawodowych, będą na żądanie do tych kuryj wpisani. Wyborcy w tej kuryi, będący członkami stowarzyszeń rękodzielniczych, będą na żądanie do kuryi rękodzielniczej wpisani, a z tej kuryi wypisani.

Kurya handlu i przemysłu wybiera 12 posłów.

e) Kurya rękodzielnicza.

W kuryi rękodzielniczej mają prawo wyborcze rękodzielnicy (rzemieślnicy) po myśli ustawy przemysłowej zorganizowani w stowarzyszenia przemysłowe. Kurya ta, jak poprzednia, nie ogranicza się do miast kuryalnych. Prawo wyborcze w kuryi rękodzielniczej mają wszyscy rękodzielnicy. O ile jednak rękodzielnicy z innych tytułów mają prawo wyborcze bądź w kuryi miejskiej, bądź w kuryi handlu i przemysłu, wpisuje się ich tylko na żądanie do listy kuryi rękodzielniczej.

Kurya rękodzielnicza wybiera 12 posłów.

W tej kuryi mogą Rusini liczyć na 2 mandaty w wyborach proporcyonalnych trójmandatowych w okręgach 4 i 5. Znaczną część mandatów osiągną żydzi.

f) Kurya wiejska.

Kurya wiejska obejmuje gminy wiejskie, miasteczka i miasta nie wcielone do kuryi miejskiej. Prawo wyborcze w tej kuryi jest **bezpośrednie, powszechne, tajne i równe**. Mają je wszyscy pełnoletni obywatele, zamieszkali przynajmniej od roku w danej gminie. Rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy, zaliczeni do kuryj zawodowych, nie mogą wykonywać swego prawa wyborczego w tej kuryi.

Kurya wiejska wybiera 100 posłów, w tem 55 Polaków i 45 Rusinów. Okręgi są jednomandatowe polskie i ruskie (katastralne).

* * *

Nauczycielstwo ludowe z całego kraju wybiera ze swego grona trzech posłów. Jednego posła wybierają nauczyciele ludowi (30) powiatów zachodnich wraz z Krakowem, dwóch posłów nauczyciele reszty powiatów wraz ze Lwowem systemem proporcyonalnym.

Kobiety głosują bezpośrednio i osobiście na równi z mężczyznami w kuryi pierwszej, miejskiej i w kuryach zawodowych, niemniej na delegatów nauczycielstwa ludowego.

Wydział krajowy składa się z przewodniczącego marszałka i 8 członków przez Sejm wybieranych. Pięciu członków Wydziału krajowego wybierają kurye sejmowe w ten sposób, że kurya pierwsza wybiera jednego, kurya miejska wraz z kuryą robotniczą, kuryami zawodowemi i delegacyą nauczycielską wybiera dwóch i kurya wiejska dwóch członków.

Rusinom zapewnia się dwóch członków Wydziału krajowego, jednego z kuryi wiejskiej, jednego zaś przy wyborze trzech członków z całego Sejmu w drodze wyborów proporcyonalnych.

Wedle powyższego projektu Rusini liczyć mogą na zwyż 26 proc. mandatów do Sejmu wedle analogii reformy wyborczej do parlamentu.

Z dnia.

Wspólna Rada ministrów.

W uzupełnieniu wczorajszych depesz, donoszących o przebiegu wspólnej rady ministrów, podaje „Die Zeit", że, co się tyczy podwyższenia kontyngentu rekruta, to sprawa ta nie jest jeszcze aktualna, bo podwyższenie ma wejść w życie dopiero w r. 1915. Tym razem więc chodziło jedynie o zasadnicze jej omówienie. W rezultacie okazało się, że **oba rządy zdecydowane są zgodzić się na odnośne żądanie zarządu wojskowego i że nie myślą czynić mu pod tym względem jakichkolwiek trudności.**

Następnie zażądał minister wojny przyznania mu kosztów na podwyższenie stanu pokojowego wojsk w obrębie galicyjskich korpusów: I-go, X go i XI go oraz XV-go (Bośnia) i XVI go (Dalmacya) na pierwszą połowę 1914 roku. — Idzie tu w pierwszym rzędzie o podwyższenie stanu kompanij piechoty do 141 ludzi.

Na najbliższem posiedzeniu delegacyj przedłoży zarząd wojskowy zestawienie kosztów, wynikłych z utrzymywania podczas przesilenia pogotowia wojennego. **Koszty te jeszcze nie są ostatecznie ustalone; nie będą jednak niższe, niż 500 milionów koron.**

Na wczorajszej radzie omawiano także

31 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

W tej chwili przerwało rozmowę wejście Boba, który niósł na tacy dymiący imbryk metalowy. Miał on właśnie uraczyć gości owym znakomitym trunkiem, który umiano przyrządzać z tak wyjątkowym talentem w gospodzie panny Paterson. Bob miał minę uroczystą, jak przystało na człowieka świadomego ważności dokonywanego czynu. — Prócz imbryka przyniósł jeszcze na tacy rodzaj wydrążonego stożka żelaznego, który wetknął ostrym końcem w żar gorący, wypełniwszy go wprzód po brzegi winem już zagrzanem. Następnie ulotnił się raz jeszcze i powrócił, niosąc na drugiej tacy trzy szklanki olśniewająco czyste; pochylił się potem nad ogniem i czekał tak, aż dopóki wonna para nie zaczęła się wydobywać z żelaznego stożka. Wtedy wyrwał go szybko z ognia, okręcił w ręku, wywołując ciekawe syczenie, następnie przelał wino z powrotem do imbryka — i nagrzewał nad parą każdą z kolei szklankę. Dopełniwszy tego wszystkiego, napełnił trzem gościom ich szklanki i czekał, złożywszy ręce na piersiach, na pochwały, których mu też nie szczędzono.

— Za powodzenie waszych cegielni! — zawołał inspektor, trącając się szklanką z Mortimerem i Eugeniuszem.

Bob wyszedł, a po jego odejściu fikcyjne cegły stawały się zbyteczne, ale alegorya ta przypadła widocznie do smaku panu inspektorowi, bo nie przestał się nią i nadal posługiwać. Wyborny trunek wywołał ciepły nastrój i ożywił rozmowę, gdy w tem dało się słyszeć umówione pukanie do okna. — Eugeniusz zadrżał, inspektor wstał i włożywszy ręce do kieszeni, wyszedł z miną obojętną, jak człowiek, który chce zobaczyć jaka pogoda.

— To wszystko staje się przykre i wcale mi się nie podoba — rzekł Eugeniusz.

— Ani mnie — odparł Mortimer. — Gdybyśmy tak odeszli.

— Ty nie masz prawa odejść, a ja zostanę dla ciebie.

Rzekłszy to Eugeniusz, zamyślił się, a potem spojrzał na przyjaciela z jakimś dziwnym wyrazem.

— Czy wiesz? — mówił — że stoi mi ciągle w oczach ta czarnowłosa dziewczyna, która siedzi w tej chwili sama jedna przy ogniu. Czy zdajesz sobie sprawę, że my dwaj uknuliśmy niejako spisek przeciw tej biednej istocie, że oplątaliśmy ją w sieci, jak zdrajcy.

— Tak, trochę — odparł Mortimer.

— Nie trochę, ale ogromnie.

Tymczasem inspektor powrócił, donosząc, że nie odnaleziono dotąd ani Gaffera ani jego czółna. Musiał popłynąć gdzieś dalej na rzekę, nie zważając na noc burzliwą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oczekuje na przypływ, który bywa najwyższy o pierwszej godzinie w nocy — nie pozostaje więc nic innego, jak czekać cierpliwie.

— Nie mam odwagi narażać panów na tak straszliwą niepogodę — zakończył inspektor — ale sam czuwać muszę na wybrzeżu, ukryty za jednem z czółen.

Obaj przyjaciele oświadczyli na to, że towarzyszyć będą na wszelki wypadek panu inspektorowi, choćby dlatego, żeby go wogóle znaleźć w razie potrzeby. — Mortimer robiąc to, spełniał swój obowiązek, ale Eugeniusz, który zazwyczaj nie lubił się fatygować z lada przyczyny, okazywał w całej tej sprawie niezwykłą energię i ciekawość.

Brzeg urwisty wyłożony był w tem miejscu oślizgłemi płytami kamiennemi, prowadzącemi do przystani, gdzie uwiązanych było kilka bark, zabezpieczonych tu od prądu, któryby mógł gdzieindziej porwać je w tak burzliwą noc. Miejsce to położone było prawie pod dawnym młynem, w którym obecnie mieszkał poławiacz trupów, nie było więc wątpliwości, że tu właśnie przymocuje on swoje czółno.

Tu więc ukrył się inspektor a Mortimer obeznawszy się dobrze z miejscowością, powracać chciał pod „Sześciu tragarzy". Wtedy przekonał się, że Eugeniusz zniknął mu gdzieś w ciemnościach. Nie wiedział, że już przedtem przyjaciel jego postanowił dowiedzieć się naocznie, co robi córka Jerzego Hexham, a może też dlatego tylko przyszedł tutaj. Tu, pod oknami domu Gaffera, rosły wysokie trawy, tak, że można było dojść bez hałasu pod samo okno.

Tak też zrobił Eugeniusz. Spojrzał do środka i zobaczył dokładnie wnętrze izby oświetlonej jedynie ogniem, płonącym na kominie. Lampa nie była zapalona, a Liza siedziała na podłodze przed ogniem, który oświecał czerwonawym blaskiem jej ładną a dziwnie smutną w tej chwili twarzyczkę, jej czarne oczy i bujne, czarne włosy, splecione w warkocze i opadające na ramiona.

Eugeniusz nie spuszczał z niej wzroku i widział refleksy od ognia, padające na jej policzki i nadające dziwny blask jej oczom. Potem zobaczył duże, jak groch łzy, spływające jej po twarzy z tych pięknych oczu. Sama była, opuszczona, a może przeczuwała coś.

Smutny widok przedstawiała ta piękna dziewczyna, płacząca przed ogniem, ale jakże czarujący zarazem.

Eugeniusz wzięty był całkowicie tym urokiem i pochłonięty aż do zapomnienia o wszystkiem co z nim nie miało związku.

Nagle Liza wstała jakby ją co tknęło i podeszła ku drzwiom.

Eugeniusz był zupełnie pewien, że to nie on był przyczyną jej niepokoju, zachowywał się bowiem tak cicho, tak nieruchomo, że nie mogła odgadnąć jego obecności. Odstąpił jednak od okna i skrył się za węgieł domu.

Liza otworzyła drzwi i stała kilka chwil wpatrzona w ciemność.

— Ojcze! — zawołała po chwili — ojcze! czy to ty mnie wołasz?

Powtórzyła dwukrotnie to wołanie, a potem cofnęła się mówiąc do siebie.

— Dwa razy, wyraźnie dwa razy słyszałam jego głos, a może mi się to zdawało.

Wróciła z powrotem do izby i zamknęła drzwi.

Eugeniusz zaś wycofał się z pod domu i odszukał Mortimera, który znajdował się już w gospodzie pod „Sześciu tragarzami".

— To ohydne — mruknął do przyjaciela — powtarzam, że to ohydne, mam takie wrażenie jakbym to ja był jakimś mordercą, czy zbrodniarzem.

— Suggestya tej ohydnej nocy — szepnął Mortimer.

Eugeniusz nalał sobie kseresu z imbryka, ale trunek ten wyziębiony, nie miał już żadnego smaku, wypluł go też natychmiast w popiół.

— Tfu! zupełnie jakbym się napił zamulonej wody z Tamizy.

— Suggestya otoczenia — bąknął Mortimer.

— Wspaniały jesteś z twoją suggestyą. Czy długo tu jeszcze zabawimy?

— Niewiem, musimy czekać na inspektora.

— Co do mnie, nie bawiłbym tu ani chwili dłużej. Ta oberża pod „Sześcioma tragarzami", jest najsmutniejszem miejscem, jakie widziałem w życiu.

— Możemy ostatecznie odejść.

— Ostatni już czas chyba — szepnął Eugeniusz, otrząsając się cały. — Prócz innych czynników wypędzą nas stąd chyba te miliardy drobnoustrojów, które rzucają się tu na człowieka z dyabelskiem żarłoctwem.

W istocie drobne owady, jakich nie brakło w gospodzie, opuściły widocznie dzienne schronienie, uważając obu przyjaciół za swój nocny żer. To ich ostatecznie zdecydowało. Zawołali Boba i zaczęli mu płacić.

— Słuchaj! — rzekł do parobka Eugeniusz, z nowym przebłyskiem humoru. — Gdybyś chciał kiedy pracować przy cegle, możesz się do mnie zgłosić.

— Dziękuję panu, ale mam tu dobre miejsce i skarżyć się nie mogę.

— No tak, ale gdybyś kiedy zmienił zdanie, znajdzie się zawsze u mnie dla ciebie posada. Ja widzisz jestem właścicielem, a ten pan jest moim buchalterem, prowadzi mi książki i wypłaca pensye i gratyfikacye, sute gratyfikacye jeśli pracownik zasłużył na to, bo dewizą moją jest, jaka praca taka płaca.

— To sprawiedliwie — odrzekł chłopak, kłaniając się nisko za otrzymany napiwek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowy program flotowy. W myśl tego programu wyposażenie floty oraz zastąpienie statku starego typu „Monarch" nowymi, pociągnie za sobą bardzo znaczne wydatki. — Komendant marynarki miał w tym celu zażądać wczoraj o 90 milionów koron więcej na rubrykę VII budżetu marynarki, niż w roku bieżącym, tak, że w roku przyszłym wyniesie ta rubryka, odnosząca się do budowy statków, 100 milionów koron.

Już tych kilka szczegółów, jakie przedostały się do wiadomości publicznej, wskazuje na wielkość ofiar, które znów będzie zmuszona złożyć monarchia molochowi militaryzmu, chociaż ludność jej upada pod ciężarem dotychczasowych podatków i chociaż z roku na rok ubożeje.

Z krainy wszechmocnego dolara.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są krainą, gdzie dzieją się rzeczy dla nas w „starym świecie" zupełnie niezrozumiałe. Weźmy np. stanowisko członków senatu. Pobierają oni roczną pensyę w kwocie, na naszą monetę, 37.500 koron. Ale nie na tem kończą się świadczenia mieszkańców „Unii" na rzecz swych „ojców ojczyzny".

Otóż na Kapitolu w Waszyngtonie, gdzie rezyduje senat, znajduje się salon fryzyerski, gdzie senatorowie się „upiększają" — a wielu ich bardzo tego potrzebuje — koszty zaś odnośne ponosi „wuj Sam" ze swej kieszeni. Jest rzeczą wprost nie do uwierzenia, ale prawdziwą, że lud amerykański płaci za wodę kolońską, olejek różany, wyciąg heliotropu etc., którymi się perfumują senatorowie. Są oni bardzo próżni, bo na rachunkach przedkładanych, przez ów salon rządowi — znajdują się: krem do nacierania twarzy, oraz rozmaite tynktury do włosów. Oprócz tego spotyka się na rachunkach pozycye z proszkami chininy, sody, tabletkami pepsynowemi i t. p. Dalej w wydatkach na senat figuruje pozycya: wody mineralne, których w ubiegłym kwartale wypili senatorowie — wszystkiego jest ich 96 — za przeszło 5.000 koron!

Niestety »piękne dni Aranjuezu« mają się skończyć niebawem. Odtąd »ojcowie ojczyzny« będą pijali zwykłą wodę z wodociągów, a z salonu fryzyerskiego będą mogli w przyszłości korzystać bezpłatnie tylko sami senatorzy, którzy dotąd wprowadzali do nich chmary swych przyjaciół osobistych i politycznych. Usunięci także zostaną masarzyści, manikurzyści i pedikurzyści, którzy obrabiali senatorów.

Reformy te mają, powiadamy »mają« być przeprowadzone w imię podjętej walki z korrupcyą polityczną, do której Amerykanie chcą zabrać się na seryo, ale czy ją naprawdę przeprowadzą — to kwestya.

* * *

Dolar jest punktem środkowym, koło którego w Ameryce wszystko się obraca. I jeżeli gdzie, to tam, w sprawach pieniężnych ustają wszelkie sentymenty.

Na tym punkcie daje ciekawą nauczkę pewnemu młodemu dziennikarzowi słynny miliarder Andrew Carnegie.

Przed rokiem Carnegie, zwany »królem stalowym«, wyjeżdżał do Europy. Już na parowcu w przystani dopędził go ów dziennikarz, aby zrobić z nim wywiad. Ku wielkiemu zdumieniu dziennikarza — miliarder poprosił o pożyczenie »quartera« (ćwierć dolara), bo nie miał drobnych, aby zapłacić tragarza, który przyniósł jego rzeczy.

Dziennikarz pożyczył mu żądaną kwotę, a Carnegie zapomniał zupełnie o tej pożyczce. Dopiero niedawno temu wyjeżdżał znów do Europy i tensam dziennikarz znów go na statku interweniował. Po ukończonym wywiadzie — dziennikarz poprosił miliardera, aby mu pożyczył »quartera«, bo chce sobie kupić kilka akcyj stalowych.

Dopiero wtedy przypomniał sobie Carnegie pożyczoną kwotę, zwrócił ją dziennikarzowi i dał mu przytem taką nauczkę:

— Nie myśl pan nawet o kupowaniu akcyj, bo nie masz do tego głowy.

— Dlaczego? — zapytał dziennikarz.

— Dlatego, że po pierwsze pożyczyłeś mi pan »quartera«, nie żądając jakiejś gwarancyi, a po drugie, nie obliczyłeś pan procentu. Cóż byś pan był zrobił, gdybym tak był poprostu zaparł się pożyczki, zaciągniętej u pana?

Ta autentyczna anegdotka dosadnie maluje sposób zapatrywania się Amerykanów na sprawy pieniężne. Nic tedy dziwnego, że prezydent Wilson nie reaguje wcale na zamiar sekretarza stanu Bryana występowania z odczytami po rozmaitych Varietes, dla zarobku, bo pensya 60.000 kor. wystarcza mu wprawdzie na życie, lecz nie pozwala nic na »czarną godzinę« odłożyć.

»Polityka — to interes« — twierdzą Amerykanie i dlatego nie razi ich wcale, jeżeli wysocy urzędnicy państwowi wyzyskują swe stanowisko, aby zdobyć dochód poboczny, byle przytem wprost nie oszukiwali i nie kradli. Gubernator Sulzer pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej, bo dla wzbogacenia się, dopuszczał się oszustw i popełnił krzywoprzysięstwo. Bryan zaś miewa wciąż odczyty po Varietes, twierdząc, że nic przeciwnego prawu w ten sposób nie czyni. Jego spólziomkom to tłómaczenie wystarcza.

* * *

Niedawno temu »władcy« giełdy nowojorskiej zażądali od ministra wojny, aby przeniósł cały pułk piechoty jako garnizon do dzielnicy, gdzie jest giełda położona. Że wojsko powołanem jest ostatecznie do strzeżenia dóbr materyalnych obywateli państwa — to nie ulega kwestyi, ale, żeby kapitał w czasie pokoju żądał dla swej asystencyi wojska — to może przyjść do głowy tylko amerykańskim miliarderom.

Niekoronowani królowie nowego świata przyszli widocznie do przekonania, że pewnego pięknego poranku mogą znaleść się w sytuacyi, w której nie wystarczą im dla obrony kantorzyści, uzbrojeni w pióra i linealy. Rzecz prosta, że panowie z Wall street nie powiadają wyraźnie, czego się obawiają, lecz posługują się rozmaitymi dziwacznymi argumentami.

Między innemi wskazują oni i na to, że np. na wypadek trzęsienia ziemi tłuszcza może się dopuścić rabunków w tej dzielnicy. Tymczasem jednak, jak daleko sięga pamięć ludzka — trzęsienia ziemi w Nowym Jorku nie było, a konstelacya geologiczna terenu pod tem miastem wskazuje, że zachodzi tam takie prawdopodobieństwo trzęsienia ziemi, jak w Paryżu lub w Londynie.

Inne są więc przyczyny obaw miliarderów nowojorskich. Chcą się oni widocznie zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem innego rodzaju »trzęsienia ziemi« i dlatego pragnęliby kącik Nowego Jorku, gdzie znajdują się obok giełdy, wszystkie ważniejsze instytucye finansowe, zamienić w rzeczywistą twierdzę. Do tego jednak jeden pułk piechoty nie wystarczy, bo wreszcie nadejść musi dzień, gdy lud amerykański zapragnie wyzwolić się z jarzma, jakie nań narzucił wszechmocny dolar.

Św. Onufry.

Otrzymujemy następujące pismo:

Kraków, 1898 lipiec.

Stara, w drzewie rzeźbiona statua św. Onufrego stoi w ołtarzu kościółka św. Wojciecha. Mało ludzi nosi jego imię, ale ci, których jest Patronem, klękają przed tą postacią z szat ziemskich obnażoną, odzianą jedynie w pokorę i pokutę — i szlakiem myśli Pustelnika lecą ku niebu.

— Jak nam dobrze modlić się tu do naszego Patrona. Dziś, wczoraj, rok temu, lat dziesięć wstecz, przychodziliśmy tu, aby przed skupionym w modlitwie świętym starcem chwil parę przeżyć. Tak dobrze nam uklęknąć przed nim i mówić: „Weź to brzemię, tę naszą troskę i nieś tam wysoko". On brał, niósł i wracał z łaską.

Figura św. Onufrego, to nie dzieło sztuki, ale dzieło wiary. Nieznaną wykuta ręką mówi do nas językiem prostoty i pokory ducha. Nietylko dzieła sztuki prawdziwe godne są być symbolem myśli Bożej, także Męka Pańska przy wiejskiej drodze stojąca, nieudolnie w drzewie wyrzezana, prostotą środków wielką myśl wcielających, przemawia wprost do duszy.

Iskierka wiary twórcy staje się iskrą natchnienia i choć ręka — ten robotnik nie zawsze wprawny i zdolny zawiedzie — duch przeniknąć musi i ślad swój na dziele zostawić.

1903 lipiec.

Wchodzimy do kościółka św. Wojciecha przed ołtarz naszego Patrona. Niema go. Obraz jakiś inny zajął miejsce Pustelnika; co się stało? czy w proch się rozsypał, kto nam to wyjaśni?

Za drzwiami, w ciemnym kątku kościoła siedzi stara kobiecina z różańcem w ręku, stała służebnica samotnej świątyńki. Do niej zwracamy się z zapytaniem:

— Gdzie św. Onufry?

— A dyć on biedacek klęczał i klęczał parę setek lat, miał już dość. Wzieni go i schowali, leży ta na strychu między gratami. Mówią, zeby go zasanować, bo stary.

— Otwórzcie nam, chcemy zobaczyć.

Znalazła klucze, otworzyła. W prochu na ziemi, wśród różnego rupiecia, leżała figura Pustelnika bez wszelkiego szacunku dla rzeczy świętej. Wycofany z ołtarza, pokutował tu jako kawał drewna, stoczony przez owady, bliski rozsypania się w nicość, niepotrzebny, przeżyty, zapomniany. Powiedziano nam, że figura zostanie umieszczona w Muzeum Narodowem.

Odeszliśmy z żalem, z uczuciem, że nam, czy jemu stała się krzywda.

1913 sierpień.

Przyszłam do kościółka św. Wojciecha z myślą zobaczenia św. Onufrego, choćby na strychu. Dawno go nie odwiedzałam, teraz przyszłam, bo byłam sama.

Ale strych był zamknięty, klucze u księdza. Obejrzałam się za ową starowiną z różańcem w ręce, siedziała, jak zwykle, pilnując kościoła, tylko więcej poczerniała, skurczyła się i pochyliła.

— A cóż tam kobiecino, gdzie św. Onufry?

— Pani droga, nie wiem, cy ta juz długo wytzyma, bo okrutnie sterany. Jak leżał, tak leży.

Zasmucona i zawiedziona wyszłam.

Czy wróci kiedy na ołtarz drogi mi symbol, przed którym klęknąćbym chciała jeszcze, czy wróci tam dosłużyć lat swoich sterana postać Pustelnika póki starczy ziemskiej powłoki?

Czy może pójdzie na emeryturę mój święty powiększać liczbę katalogowych „okazów" Muzeum? Czy też w proch się obróci na strychu „dla przechowania" rzucona tam figura Pustelnika? Szłam, a pytania te cisnęły mi się do myśli. Kto mi na nie odpowie?...

Ant. Amb.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty na miesiąc październik.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 48; zachód przypada o godzinie 5 minut 11; długość dnia godzin 11 minut 23.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę NMP. Różańc., pojutrze w poniedziałek św. Brunona.

Kraków 4 października.

Jesień — ma coś w sobie bujającego fotela lub nokturnu, granego na czeskiej okarynie (takie okaryny są najlepsze!) lub dobrym gramofonie — tak jak one t. j. fotel lub nokturn usposabia do marzeń. Marzenia jesienne są ogólne i popularne, — wyszły już nawet na fortepian (walc) i udzielają się wszystkim nawet urzędnikom zakładu czyszczenia miasta, pominąwszy już marzycieli zawodowych i sezonowych jak poeci konfekcyoniści, gazownicy, muzycy lub inni nałogowcy. Opadające liście, zimne już uśmiechy słońca, coraz wcześniej zapalane lampy etc. nastrajają nas melancholijnie, trochę filozoficznie choć nieszkodliwie. Smutek jesieni doskonale harmonizuje z Krakowem najsmutniejszem z wesołych miast kontynentu, do twarzy jednemu z drugim.

Rezygnacya beznadziejna jesieni objawia się różnie a wszędzie np. protokuły sądowe notują obecnie liczniej wypadki przyznania się podsądnych do winy, malarze, turyści, sprzedawcy lodów, poeci nawet poczynają oglądać się za uczciwą pracą i zaopatrzeniem na zimę, żony powracają do mężów, wielu zaręcza się, lub nawet żeni, — są to najbardziej zdeterminowani, noszący samobójcze zamiary odkładają je na razie i wstępują na urzędy w magistracie lub gdzieindziej, wierzyciele folgują bankrutom i układają się z nimi — stajemy się jakoś łagodniejsi zrezygnowani. Spokojnie a przezornie zaopatrujemy się w ciepłe palta, węgle, dessous i t. p., spacery trwają krócej, niektórzy odwiedzają cmentarz, większość jednak chodzi do Kinów, bo tam podobno nikt jeszcze nie umarł. W księgarniach naszych jesień odznacza się wielkim popytem podręczników dla młodzieży, a z poważnej literatury „idą" najbardziej przepisy na robienie konfitur, kwaszenia kapusty, dzieła Schopenhauera i samouczki językowe. W jesieni bowiem wielu rozpoczyna różne nauki, poto by e poniechać w początkach zimy, lub wcześniej. W muzyce uprawiane są w jesieni najbardziej preludya, marsze pogrzebowe „Taniec szkieletów" „Pochód na szafot" i t. p.

Takie to historye dzieją się w Krakowie od dnia 22 z. m. włącznie, a także w wielu innych miejscach na tym stopniu szerokości geograficznej.

s. now.

Imieniny cesarskie. Dzisiaj w dniu Imienin cesarza, odbyło się w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. biskupa Sapiehę w asystencyi duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział naczelnicy tut. władz rządowych i autonomicznych. Równocześnie odbyło się w kościele św. Piotra nabożeństwo dla wojskowości, celebrowane przez proboszcza wojskowego. We wszystkich szkołach młodzież została w dniu dzisiejszym zwolnioną od nauki.

Niezwykłe odznaczenie. Na stanowisko prezesowej „Unii międzynarodowej kobiet katolickich" (Union internationale de femmes catholiques) powołana została przez Ojca św. Polka p. St. Wodzicka z Krakowa. „Unia międzynarodowa kobiet katolickich" istnieje od r. 1910-go. Pierwszy jej zjazd organizacyjny odbył się w Brukseli w r. 1910, następnie odbywały się: w Madrycie, w Wiedniu, w Londynie. Ojciec św. zatwierdził statuty „Unii" po jej ostatnim zjeździe londyńskim i zastrzegł sobie prawo mianowania prezesowej Unii, która jest zarazem przewodniczącą każdorazowego zjazdu „Unii".

O teatrze współczesnym mówić będzie jutro (godz. 7·30 — sala Starego Teatru) p. Adam Grzymała-Siedlecki przed liczną niezawodnie publicznością. Odczytem tym pożegna się p. Siedlecki z Krakowem (miejmy nadzieję, że nie na długo), któremu od lat kilkunastu służył swem wytwornem piórem, pełnem wdzięku słowem i wybitną, choć na zewnątrz nie dość znaną, współpracą w kierownictwie teatrem za czasów p. Solskiego. P. Siedlecki badał teatr współczesny we wszystkich centrach Europy, owoce tych badań i własnych doświadczeń ujmie w swój odczyt niedzielny.

Pozostałe jeszcze w niewielkiej ilości bilety nabywać można dzisiaj (w sobotę) i jutro (w niedzielę) od godz. 5 popołudniu do godz. 8 wieczorem w kasie Starego Teatru.

Przymus paszportowy. W najbliższym czasie ma się pojawić rozporządzenie ministerstwa w Austryi i na Węgrzech, zaprowadzające przymus paszportowy dla mężczyzn, będących jeszcze w wieku, w którym są obowiązani do służby wojskowej. Ludziom tym nie będzie wolno opuszczać granic państwa, wyjeżdżający zaś będą musieli udowodnić, że zadość uczynili swoim obowiązkom wojskowym. Mają być także zaprowadzone karty identyczności z fotografiami.

IX. symfonia Brücknera. Jak już zapowiedziano, program I. koncertu symfonicznego, który odbędzie się staraniem Towarzystwa Muzycznego w piątek dnia 24 bm. obejmuje VII. symfonię Beethovena, IX. symfonię Brücknera i poemat symfoniczny Nowowiejskiego: „Jeruzalem".

Dzieło Brücknera, które poraz pierwszy u słyszymy w Krakowie, pozostało tylko potężnym torsem, gdyż Brückner, zmarły w roku 1896, nie ukończył go; składa się ono z trzech części: Maestoso, Scherzo i Adagio — brak finału (Allegro); natomiast zakończeniem tej symfonii miało być „Te Deum", stanowiące dla siebie zamkniętą całość. Pierwsza część IX. symfonii jest pięknym obrazem, symbolizującym czar przyrody; Scherzo tchnie fantastyką i humorem, zaś Adagio jest jednym z najwznioślejszych hymnów, wyśpiewanych w chwili mistycznego natchnienia.

O nowem dziele F. Nowowiejskiego podamy niebawem osobne szczegóły.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego rozpoczęła już sprzedaż biletów w cenie od 4·40 do 1·65 K.

Tragedya cichej ulicy. Jedna z najcichszych, najspokojniejszych i najprzyjemniejszych ulic naszego miasta, padła ofiarą mądrości magistratu, *respective*, budownictwa miejskiego. — Mamy tu na myśli poczciwy Pędzichów, wzdłuż którego usypano wał ziemny długi na 200 przeszło kroków, wysoki na dwa metry, a tak szeroki, że ulicą tą zaledwie jeden wóz i to jedną stroną ulicy z trudnością przejechać może. Ziemia ta pochodzi z powierzchni ulicy Długiej, przygotowywanej pod tramwaj.

Rzecz prosta, że ziemia ta przeznaczona jest do wywiezienia za miasto. Dlaczego jednak nie wywieziono jej odrazu, tylko usypano ów wał forteczny na Pędzichowie — któż odgadnie?... Faktem jest jednak, że mieszkańcy spokojnego i lojalnego Pędzichowa wystawieni są na wielkie utrudnienie w komunikacyi, nie wiadomo z jakiego powodu. Na taki wybryk w dzielnicy zamieszkałej przez żydów, magistrat z pewnością by sobie nie pozwolił.

Egzamin dojrzałości odbył się w dniach 25, 26 i 27 ub. m. w Zakładzie św. Rodziny pod Przewodnictwem p. radcy Vimpellera.

Egzamin ten złożyli: Augustowska Klementyna, Andrusiewicz Marya, Biborska Jadwiga, Czarnikówna Zofia, Dworzańska Marya, Dymkówna Julia, Kolmanówna Marya, Nowakówna Helena, Ryszankówna Marya, Wnorowska Anna. Nie reprobowano nikogo.

II. Polska Drużyna Strzelecka przeniosła obecnie swój lokal na ulicę Dolnych Młynów l. 9, I. p. Wszystkich interesowanych uprasza się o zwracanie się pod powyższym adresem.

Pogoda. Dnia 3 października termometr doszedł od + 8·1 do + 20·7 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 4 października o godzinie 7 rano stan barometru 742·2 mm, — termometru + 8·6 C, wiatr: cisza.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 4 października o godz. 7 rano. — Ciepłota najwyższa + 4·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —.—. — Wiatru niema, cisza, niebo jasne. Prognoza: pogoda.

Kronika zamiejscowa

Nowy prezydent Dyrekcyi Skarbu. Nowym wiceprezydentem krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie na miejsce p. Szlachtowskiego mianowany został radca ministeryalny w ministerstwie skarbu p. Edward Bugno.

P. Bugno urodzony został w r. 1867 w Galicyi. Po ukończeniu studyów tam rozpoczął karyerę urzędniczą jako konceptowy praktykant. W r. 1891 w trzy lata później został powołany do ministerstwa skarbu, gdzie przez 10 lat w różnych departamentach pracował. W r. 1904 zamianowany starszym radcą krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, pozostał na tem stanowisku aż do końca r. 1910 jako naczelnik jednego z najważniejszych departamentów podatkowych. Z końcem r. 1910 powołany został jako radca ministeryalny do ministerstwa skarbu, gdzie do tej chwili stał na czele departamentu dla podatków osobisto-dochodowych i traktatów międzypaństwowych, odnoszących się do wzajemnego opodatkowania. W tym charakterze brał wybitny udział przy ostatniej akcyi ustawodawczej w sprawie reformy podatkowej. W świecie naukowym znany jest jako poważny pisarz fachowy. Wydana przez niego w roku 1908 publikacya: „Judykatura trybunału administracyjnego w zakresie podatków osobistych" została przyjętą do biblioteki cesarskiej, a w dowód uznania za pracę otrzymał wielki złoty medal.

Stan zdrowia prof. Małeckiego znajduje się w tem stadyum, że niema już zapalenia płuc i żadnego wyraźnego stadyum chorobowego; osłabienie natomiast jest ogromne, choć rektor wstaje i przesiaduje część dnia w fotelu i ma mierny apetyt. Z odwiedzających go poznaje tylko osoby z najbliższego koła znajomych.

Misya bułgarska we Lwowie. Dla odwołania się do opinii całej Europy i obrony społeczeństwa bułgarskiego przed zarzutami dzikich okrucieństw, wyjechała z Bułgaryi specyalna misya. Zadaniem jej jest objechać wszystkie wielkie miasta Europy i z dokumentami w ręku wykazać, że sprytnie przez Greków rozszerzane wieści o rzekomych okrucieństwach bułgarskich są kłamstwem, że owszem Bułgarzy narażeni są na okrucieństwa ze strony greckiej, zwłaszcza w tych prowincyach, które obecnie przeszły pod panowanie Grecyi. Misya ta obecnie bawi we Lwowie. Składają ją bułgarscy księża unici Józef G. Radanów ze Salonik i X. Iwan M. Czikiczew, proboszcz z Kukusz, w pobliżu Salonik w Macedonii. Obaj posiadają dokumenty legitymacyjne od rządu, od biskupa Filipopola, Roberta Meniniego, oraz od Towarzystwa bułgarsko katolickiego w Sofii. Jako wychowankowie Zmartwychwstańców — zamieszkali obydwaj we Lwowie w ich domu przy ulicy Piekarskiej, starając się o nawiązanie stosunków ze społeczeństwem polskiem. Obaj mówią nietylko po bułgarsku, ale i po francusku. Obaj delegaci przywieźli z sobą do Lwowa i posiadają całe stosy dokumentów, fotografij, opisów i t. d., świadczących o okrucieństwach, jakich się Grecy dopuszczali na Bułgarach.

Zjazd ukraińskiej radykalnej młodzieży akademickiej rozpoczął wczoraj obrady w sali powiatowej „Siczy" we Lwowie. Po zagajeniu zjazdu przez słuchacza praw Balickiego, odczytaniu telegramów i przywitaniu zjazdu przez delegatów rozmaitych organizacyj — między innymi przez przewodniczącego zarządu ukr. stronnictwa radykalnego Dr Łahodyńskiego — wybrano do prezydyum zjazdu studentów wyższych szkół: Balickiego, Zaklińskiego, Kobierskiego, Steciuka i Syaska. Następnie student Jaworowski wygłosił pierwszy referat pt. „Niepodległość Ukrainy". Zjazd potrwa dwa dni.

Tarnów (Kor. wł.). Sprawy szkolnictwa ludowego szczęśliwym trafem znajdują dalszych obrońców tak w zmniejszonej Radzie szkolnej, jak i w Zarządzie miasta, W tym roku znowu ukończono budowę szkoły na Grabówce, a z dniem nowego roku szkolnego oddaną została do użytku publicznego. Nowa 4-klasowa szkoła, której budowę prowadziło miejskie budownictwo, na punkcie wymagań nowoczesnych nie pozostawia nic do życzenia.

Oddanie nowego budynku miało miejsce w niedzielę 28 września, a z okazyi Zjazdu walnego T. S. L. wzięło w nim udział kilkudziesięciu delegatów TSL — reprezentanci Rady miejskiej i władz miejscowych.

Zagrożona budowa sądu. Po licznych zabiegach zdołano nareszcie wywalczyć u rządu postanowienie rozpoczęcia budowy nowego gmachu sądowego. Budowa oddaną została w przedsiębiorstwo Józefowi Śliwińskiemu, o czem w swoim czasie pisaliśmy i ze względu na nędzę galicyjską jeszcze w tym roku rozpoczętą być miała.

Tymczasem nagle przerwano wstępne roboty a zaczynają rozchodzić się wieści, że budowa zostaje odłożona na nieokreślony czas.

Zakopane 30 września. (Budowa toru. — Rewietka. — Kino. — Sokół. — Stacya meteorologiczna. — Popis drużyny skautowej).

Budowa toru dla bobsleighów postępuje coraz szybciej. Roboty zaczęto od góry i wytyczono już trasę od rury na Kalatówkach przy drodze do klasztoru aż do Adasiowki tj. około 1600 km. Roboty ziemne także już zaczęto i ukończono na znacznej przestrzeni. Tak więc na zimę mieć będziemy ukończony tor na przestrzeni Kalatówki (droga do klasztoru) — Adaśiówka ewentualnie doprowadzi się tor na sam dół aż do kamieniołomu, o ile oczywiście okaże się to możliwem ze względu na spadek terenu. Trasę tyczą pp. inżynierowie Wydziału krajowego Rams i Lachowicz oraz drogomistrz Jozt.

Budowany obecnie tor dla bobsleighów prowadzić będzie obok drogi jezdnej, zaś pomiędzy nim i drogą zbudowanym będzie tor saneczkowy, który prawdopodobnie będzie mógł służyć w lecie jako chodnik dla pieszych. Oprócz tych dwóch torów zbudowanym będzie na północnym stoku Antołówki prowizoryczny tor dla saneczek. Budową tego ostatniego toru zajmie się Koło Tatrzańskiego Tow. Narciarzy w Zakopanem.

Będziemy więc mieli na zimę aż dwa tory do użytku i ku zadowoleniu sportowców.

W sobotę w sali hotelu „Morskiego Oka" odegrano po raz drugi rewietkę, napisaną przez p. St. Hirszla, p. t. „Jeden dzień w Zakopanem". Pełen humoru utwór ten zgromadził bardzo licznie publiczność, która hucznymi oklaskami darzyła autora i wykonawców, bawiąc się znakomicie — sztuka ta bowiem dzięki starannemu wyreżyserowaniu p. Lubicza wypadła o wiele lepiej, niż pierwszym razem. Mniej więcej w połowie października, wyjątki z tej rewietki grane będą w Krakowie na wieczorze jubileuszowym znanego humorysty polskiego p. Wróblewskiego.

Na zakończenie płaczliwego sezonu letniego, chcąc dać sposobność uśmiania się do woli i zapomnienia o smutkach, przez obydwa święta Kinematograf w „Sokole" dawał same dowcipne i humorystyczne utwory. Program ten tak licznie gromadził przez obydwa dni publiczność, że miejsca trudno było dostać.

W ostatnich dniach sekcya przyrodnicza Towarzystwa Tatrzańskiego sprowadziła samopiszące przyrządy meteorologiczne dla Hali Gąsienicowej: termograf i barograf. Ustawienie tych przyrządów na Hali Gąsienicowej (1520 m) nastąpi w tych dniach. Będzie to najwyższa stacya meteorologiczna na ziemiach polskich, funkcyonująca przez cały rok.

W niedzielę w sanatoryum Dra Dłuskiego odbył się odczyt druha Nałkowskiego o skaucie i popis drużyny zakopiańskiej pod kierunkiem naczelnika „Sokoła" K. Pawlusia. W program popisu weszły: obozowanie, pogadanka obozowa na temat tropienia, ćwiczenia szwedzkie i t. p. W powrotnej drodze wieczorem odbyły się ćwiczenia polowe.

Sprzedawczyk. Według „Pos. Ztg." gospod. St. Woźniak z Kopaszyna w pow. wągrowieckim sprzedał gospodarstwo swe 170 mrg. obszaru komisyonerowi Louis Kronheimowi z Piły. Kronheim, jak wiadomo, jest pomocnikiem Komisyi kolonizacyjnej. Jeżeli przeto doniesienie „Pos. Ztg" odpowiada rzeczywistości, „wzbogaciła się" Czarna Księga znów o jednego kolonizatora włościańskiego.

Osobiste. W Warszawie dnia 30 z. m. w kościele Wizytek odbył się ślub inżyniera Jana Jeleńskiego, właściciela majątku Naborowiec w gub. warszawskiej, syna ś. p. Jana, redaktora „Roli", z panną Janiną Szubińską, córką ś. p. Czesława i Emilii z Wiśniewskich, obywatelstwa z Gostyńskiego. Ślubu udzielił wnj pana młodego ks. prałat Łyszkowski w asystencyi ks. prał. Godlewskiego.

Horodło, historyczna miejscowość, której rocznica teraz przypadła, obecnie osada, było kiedyś miastem. Leży nad Bugiem w powiecie hrubieszowskim w odległości 270 wiorst od Warszawy, a 129 od Lublina. Biedne, jak wszystkie nasze miasteczka i osady, Horodło posiadało w 1882 roku wszystkiego 280 domów i 2300 mieszkańców.

Horodło nie bogactwu, ani piękności zawdzięczało, iż wybrane zostało na zjazd polsko-litewski dnia 2 października 1413 roku, ale wyłącznie swemu granicznemu położeniu. Miasteczko i jego okolice kilkakrotnie przechodziły z rąk polskich w litewskie i odwrotnie. Ks. litewski Lubort oddał w roku 1366 Horodło Kazimierzowi Wielkiemu, przyczem posta-

nowiono, iż co jakiś czas zjeżdżać doń będą sędziowie graniczni, aby sądzić Polaków według polskiego, a Rusinów podług ruskiego prawa. Ten charakter rozjemczy, jaki wówczas nadano Horodłu, był prawdopodobnie przyczyną, iż je wybrano jako miejsce podpisania Unii.

Ze świata.

Polscy tułacze na zachodzie niemieckim. — Według urzędowych cyfr pruskich ludność polska stale wzrasta w zachodnich prowincyach państwa, jak w Westfalii, gdzie potworzyły się wskutek wychodźtwa z rdzennych prowincyj polskich silne i zwarte osady, które dały całym dzielnicom niektórych miejscowości charakter polski. Ciekawe tu są cyfry, dotyczące dzieci polskich w szkołach ludowych niemieckiego zachodu. Według tych danych w prowincyi westfalskiej naliczono w szkołach ludowych dzieci mówiących tylko po polsku w r. 1901 — 4.571, w r. 1906 — 10.585, w r. 1910 — 20.432. Ponadto było dzieci szkolnych mówiących po polsku i niemiecku w r. 1901 — 8.593, w r. 1906 — 12 261, a w r. 1910 — 22.057. Niestety rzeczywistość stwierdza, że odporność wobec wpływów otoczenia niemieckiego słabnie w ciągu lat ostatnich i na ogół można przyjąć, że z potomstwa wychodźców polskich na zachód niemiecki połowa jest stracona dla polskości.

Statystyka strajkowa Rosyi. Według obliczeń ros. ministeryum handlu i przemysłu w ciągu ubiegłej połowy miesiąca strajkowało w całem państwie 100.000 robotników; najwięcej strajkujących przypada na Łódź (47 000 osób) i Petersburg (12.000).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Piękna żonka", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Niedziela popoł. „Taniec czynowników", komedya w 4 akt. L. Birińskiego. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Bajka o wilku".

Poniedziałek. „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 8 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shaw'a. Ceny popularne.

Wtorek. „Sonata upiorna" Augusta Strindberga, przełożył Juliusz German, muzyka Bolesława Raczyńskiego.

Ze sportu.

Towarzystwo Sportowe „Wisła" rozegra w niedzielę dn. 5 b. m. o godz. 3 30 popoł. zawody piłką nożną z wiedeńską drużyną „Wacker". Pierwszy ten występ „Wisły" w sezonie jesiennym na terenie krakowskim jest tembardziej interesujący, że drużyna wiedeńska, przyjeżdżająca w komplecie, stanowić będzie niezwykle groźnego przeciwnika. „Wacker" ma za sobą takie wyniki, jak wygrana z mistrzem austryackim „Rapidem" w stosunku 4:3, wygrana z „Wafem" 2:1, ze znanym krakowskiej publiczności „Simmeringiem" 1:0, nierozegrana z „W. Sportklubem" 4:4.

Straszne morderstwo.

Policya aresztowała wczoraj pewnego młodego człowieka, ze sfer robotniczych. Na człowieku tym ciążą bardzo poważne poszlaki. Jedną z najważniejszych poszlak jest, że aresztowany nie wykazał alibi. Przez cały wczorajszy dzień trwało przesłuchanie. Przeprowadzona w mieszkaniu aresztowanego rewizya wydała nadspodziewane rezultaty, wskazujące na współudział w zbrodni.

Wczoraj zgłosiło się z miasta jeszcze kilkanaście osób z zeznaniami o swoich spostrzeżeniach. Między innemi zgłosiła się do zeznań p. Kirschnerowa. W dniu krytycznym o godz. 8 min. 10 weszła p. K. do domu, gdzie mieści się księgarnia, chcąc odwiedzić mieszkających tam p. Dolińskich. Nie będąc pewną, czy nie myli się co do kamienicy, zapytała dwóch spacerujących po korytarzu młodych ludzi, czy tu mieszka nauczyciel tańców. Obaj młodzieńcy odpowiedzieli, że nie wiedzą, poczem odeszli wolnym krokiem ku podwórzowi, gdzie, jak wiadomo, mieszczą się drzwi do składu książek. Gdy p. K. po chwili wracała z góry, obu młodych ludzi już nie zastała. Pani K. zapewnia, iż mimo tego, że w sieni było ciemno, obu mężczyzn z łatwością rozpozna.

Podobno w aresztowanym młodym człowieku rozpoznała p. K. jednego z ludzi, którzy krytycznego wieczoru przechadzali się po sieni. Do przesłuchania zgłosiło się dziś znowu kilku ludzi, zeznając bardzo ważne szczegóły, potwierdzające w zupełności zeznania p. K.

Mimo niektóre momenty, dające niejako gwarancyę, że śledztwo idzie we właściwym kierunku, policya nie ustaje w pracy i śledzi także za sprawcami, którzy mieli już opuścić Galicyę i uciec do Królestwa Polskiego.

Niezmiernie ciekawą jest rzeczą to, że czterech ludzi jadących dorożką, widziano w rozmaitych punktach zagłębia krakowskiego. Wszystkie te doniesienia wskazują, że ludzie ci byli wielce zdenerwowani. Wczoraj np. doniesiono policyi, iż w Krzeszowicach jakiś człowiek jechał do granicy rosyjskiej, przed przybyciem jednak do celu umknął z dorożki, zapłaciwszy na szczęście poprzednio dorożkarzowi. Policya z całą sumiennością przeprowadza badania nawet w najbardziej na oko błahych wypadkach.

Morderstwo spełnione w samym Rynku, podczas największego ruchu w porze wieczornej, obudziło u publiczności żywe zainteresowanie się sprawą. Mnóstwo doniesień, napływających ze wszystkich stron miasta jest przez policyę niejako sortowanem na ważne i mniej ważne. W dochodzeniach i sprawdzeniach faktów bierze udział cały zastęp urzędników i agentów policyi pod okiem dyr. policyi r. dw. Dra Flatau'a i nadkomisarza p. Krupińskiego.

Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili aresztowany młody człowiek D., liczy lat 22 i jest z zawodu murarzem. Ostatnimi czasy pracował przy restaurowaniu pałacu Spiskiego. Jeden z urzędników policyi wykrył w mieszkaniu aresztowanego siekierę ze śladami krwi na obuchu. D. usiłuje tłómaczyć się, że krew na siekierze pochodzi z mięsa (?) wołowego, które przed kilku dniami ćwiartował. Przeprowadzona rewizya wśród garderoby i bielizny nie wykazała żadnych śladów krwi. Najbardziej jednak obciążającem dla aresztowanego jest już udowodniony fakt, iż w kilka dni przed spełnionym mordem starał się o klucz do drzwi księgarni.

Jak widzimy śledztwo przybiera z każdą godziną coraz bardziej realniejsze kształty. Najbliższe już godziny, jak się zdaje, przyniosą wykrycie morderców lub przynajmniej ich wspólników.

Kronika literacko-artystyczna.

Na wystawę pamiątkową księcia Józefa Poniatowskiego napływają w dalszym ciągu liczne przedmioty i zgłoszenia. Od hr. Ignacego Krasickiego nadeszły kwity i druki z własnoręcznym podpisem księcia Józefa, od hr. Piotra Rostworowskiego z Rybnej mundury, czapraki, ordery i dokumenty z czasów Księstwa Warsz. od pp. Przemysławów Pieniążków serwis porcelanowy na kawę, fajka i lustro po księciu, portret, miniatura, tabakierki i i., od p. Dra Władysława Fedorowicza obrazy i ryciny, meble i zegary z epoki napoleońskiej, od p. Stanisława Byszewskiego 3 księgi z biblioteki Stanisława Augusta, oprawne w skórę i pieczęcie, od p. Stanisława Langego obrazy, od pani Anny Teligi obrazy i miniatury, wreszcie od pani Józefy Koszykowej dokumenty wojskowe z podpisami księcia Józefa Poniatowskiego.

Praca nad katalogiem jest w pełnym tokn. Napisania przedmowy podjął się historyk p. Dr Kazimierz Maryan Morawski. W dniu otwarcia wystawy katalog będzie do nabycia przy kasie.

Konkurs na wiersz o ks. Józefie. „Tygodnik ilustrowany", pragnąc upamiętnić setną rocznicę bohaterskiej śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, ogłasza niniejszem konkurs na wiersz nigdzie nie drukowany o księciu Józefie, zapraszając wszystkich poetów polskich do wzięcia udziału w tym turnieju poetyckim, ku czci i pamięci ukochanego wodza.

Dr A. M. Skałkowski. Książę Józef. Z ilustracyami kolorowemi Br. Gembarzewskiego. Str. 452. Cena 18 koron. Bytom. Nakładem i czcionkami „Katolika".

Dzieło niniejsze pojawia się w chwili, kiedy obchodzimy podwójną rocznicę: 150-tą urodzin, a 100-ną śmierci tej bohaterskiej i sympatycznej postaci rycerskiej. W zajmujących i żywych obrazach, historycznie wiernych, autor kreśli tę postać, opierając się na dokumentach dziejowych, z niemałymi trudami zebranych po różnych archiwach, częścią też własnemi słowami Księcia opowiadając jego życie i czyny. — Książce tej poświęcimy obszerną recenzyę.

Saint Saëns w Warszawie. Dyrekcya Filharmonii warszawskiej zapowiedziała na dzień 17 bm. koncert słynnego kompozytora i pianisty, Saint-Saënsa. Nadmienić należy, iż sędziwy mistrz gościł już przed ćwierćwiekiem w Warszawie.

Oratoryum „Quo Vadis" Feliksa Nowowiejskiego, które w ostatnich trzech latach cieszyło się wielkiem powodzeniem, wykonane będzie w bieżącym sezonie między innymi:

W Bonn 16 października na jubileuszowym koncercie Tow. Muz. pod dyrekcyą prof. Weltha w Beethovenhalle.

W Berlinie 19 listopada w nadwornym luterskim kościele pod dyrekcyą prof. Pfannenschmidta. W Dessau pod dyr. kapelmistrza Dettego. W Hamburgu w Filharmonii pod kierunkiem prof. Neglia. W Dreźnie w Singakademie pod kier. Pembauera. W Bernie szwajcarskiem (1000 śpiewaków), w San Francisco, Chicago, Los Angeles, Baltimore i t. d.

Dział ekonomiczny.

Akcyjne Towarzystwo Cukrownicze w Kruszwicy. Postanowiono wypłacić 16 procent. dywidendy.

Rumuńska i rosyjska pożyczka w Paryżu. W sobotę postanowiono udzielić Rumunii pożyczki, w kwocie 500 milionów franków. Długo trwały pertraktacye przed decyzyą rządu w tej sprawie, gdyż uważano targ pieniężny za nieprzygotowany do podjęcia tej emisyi. Śladem pomyślnego załatwienia emisyi przez Rumunię wchodzi Rosya, oczekująca na załatwienie jej pożyczki w kwocie 200 milionów franków.

Poza temi państwami stoi cały Bałkan, lecz z pożyczkami temi pójdzie trudniej, gdyż obawiają się, by uzyskana gotówka nie wznowiła krwawych zapasów.

„Canadian Pacific". Z Montreal donoszą: Na posiedzeniu generalnem odbytem w dniu 31 września zakomunikował prezydent „Towarzystwa Canadian-Pacific" p. Shaugnessy, że pobory towarzystwa w zeszłym roku finansowym wyniosły brutto około: 140 milionów dolarów. Nadmienił również, że dochód czysty w tym roku był daleko wyższy, jak w poprzednim.

Dochód z żeglugi przyniósł netto 2 miliony dolarów. Cena targowa miejskich parcel i gruntów towarzystwa wynosi 129 milionów dolarów,

Jak wykazane cyfry dowodzą, towarzystwo to może sobie pozwolić na użycie do akwicyi-świeczników stronnictwa ludowego i znaleźć może łatwo obrońcę w wiceprezesie Koła polskiego, p. Stapińskim, który kruszy kopię z powodu utrudnień emigracyi, przynoszącej tak olbrzymie dochody.

Uzyskanie koncesyi dla takiego towarzystwa i wpływowa obrona jego interesów, goi nawet dotkliwe rany, zadane czci naszych polityków ludowych a echa o nieuczciwym handlu żywym towarem nie dochodzą do uszu ludu.

Owszem Stapiński grzmi w swym „Przyjacielu ludu" na rząd, który wglądać zaczyna w gospodarkę emigracyjną stronnictwa, nie otrzymawszy jeszcze zezwolenia na podwyższenie kontyngentu rekruta.

Nowa cukrownia rosyjska. Z początkiem września ma być puszczona w ruch nowa wielka cukrownia rosyjska w Rostowie nad Donem. Obecnie cukrownictwo rosyjskie rozciągnęło się na gubernie: kijewską i połtawską, a obecnie obejmuje gubernię dońską.

Buraki wykazują tam olbrzymią zawartość cukru, co przepowiada wielki wywóz cukru z ziem naddońskich.

Rumuńska pożyczka. Według doniesień z Paryża i Berlina, wiadomości, pochodzące z Bukaresztu o pożyczce rumuńskiej spotykają się z niedowierzaniem. Narazie jeszcze niema pewności dla udzielenia tej pożyczki.

Rosyjski Bank Państwowy. Według wykazu „Państwowego Banku Rosyjskiego" z dnia 21 września b. r. wynosił złoty podkład z górą 1639 6milionów rubli wobec 1635 5 mil. rubli z przed tygodnia. Z tego 184 6 mil. rubli było zagranicą. Obieg banknotów podniósł się z 1571·5 na 1627 milionów rubli.

Huty Bismarcka. Postanowiono wypłacić 9 procent dywidendy.

Stan wkładek oszczędnościowych w Bankach czeskich z końcem września 1913 roku. Živnostenska Banka w Pradze koron 115,018.626.

Czeski Bank Przemysłowy koron 68,435.629.

Praska Uverni Banka kor. 49,651.215 w porównaniu z zeszłym miesiącem + 140.238 koron.

Czeska Banka w Pradze kor. 24,507.117 w porównaniu z zeszłym miesiącem + 501.408 koron.

Pożyczkowy Bank w Pradze koron 16,483.840 w porównaniu z zeszłym miesiącem + 805.307 kor.

Agrarny Bank w Pradze kor. 7,036 790 w porównaniu z zeszłym miesiącem + 506 613 koron.

„Bohemia" Akcyjny Bank w Pradze kor. 3,861.491, w porównaniu z zeszłym miesiącem + 34.190 kor.

Czeski Uverni Ustav w Pradze kor. 4,829 296.

Morawski Agrarno-przemysłowy Bank kor. 27,385.417, w porównaniu z zeszłym miesiącem + 379.295 kor.

Mobilizacya Turcyi.

(Telgramy „Głosu Narodu" z dnia 4 października)

Londyn. (Tel. wł.) Wskutek zbrojeń greckich pojawiło się dzisiaj w Konstantynopolu „irade" sułtańskie, które zarządza utrzymanie wojska na stopie wojennej i powołuje nowych ośmdziesiąt tysięcy rezerw pod broń.

Walki w Albanii.

Klęski Serbów.

Belgrad. (Tel. wł.) Walki pod Prizrendem zakończyły się zupełną klęską Serbów. Również ponieśli Serbowie klęskę pod Vranicą.

Bułgarscy powstańcy zagrażają granicy serbskiej przy Valandowie, Radowisztę i Istipie.

Urzędowe doniesienie.

Belgrad. (Tel. wł.) Urzędowy dziennik serbski donosi, że Albańczyków wypędzono z południowych okolic. Powstańcy musieli ustąpić ze Strugi. Obecnie koncentrują się siły albańskie między Dibrą a Prizrendem.

Marsz Albańczyków na Prizrend.

Belgrad. (Tel. wł.) Jak tutaj donoszą, operacye Albańczyków trwają dalej i powstanie wcale nie osłabło. Serbowie wprawdzie zdobyli Dibrę, Ochridę i Piszkopeję, ale Albańczycy postępują naprzód ku Prizrendowi.

Pod Dibrą walka trwała 24 godzin i była bardzo krwawa.

Przy Ochridzie walki trwały całą noc. — Albańczycy przy pomocy bułgarskich ochotników stawiali silny opór i otrzymali znowu posiłki.

Echa z Bałkanu.

Obawa przed Bułgaryą.

Sofia. (Tel. wł.) Wieczorne gazety donoszą, że Grecy boją się wojny z Turcyą, gdyż przypuszczają, że Bułgarzy wezmą w niej udział.

Turcya chce zawrzeć sojusz z Bułgaryą, aby uzyskać odpowiednie koncesye w kwestyi wysp Egejskich.

Optymizm angielski.

Londyn. (Tel. wł.) Nadeszła tutaj wiadomość, że w najbliższym czasie sprawa pokoju grecko-tureckiego zostanie pomyślnie załatwiona.

Dalsza mobilizacya Serbii.

Belgrad. (Tel. wł.) Wczoraj ogłoszono dalszą mobilizacyę dywizyi artyleryi górskiej.

Serbski gabinet jako oskarżony.

Belgrad. (Tel. wł.) Pisma domagają się, aby po ukończeniu wojny z Albańczykami postawiony został cały gabinet w stan oskarżenia za to, że spowodował powstanie albańskie swem nieopatrznem postępowaniem.

Patryotyzm Essada baszy.

Durazzo. (Tel. wł.) Essad basza oświadcza, że ze względu na sytuacyę, w jakiej się znajduje Albania, zaprzestał kroków nieprzyjacielskich przeciw Kemalowi bejowi.

Essad basza zabrał fundusze albańskie i rozporządza 3 milionami piastrów.

Kwestya wysp Egejskich.

Paryż. (Tel. wł.) Donoszą do pism, że rząd turecki na konferencyi pokojowej z rządem greckim nie będzie poruszał kwestyi wysp Egejskich. Pokój zawarty zostanie najdalej do czternastu dni. Jest jednak jeszcze kwestya, czy armia turecka obecnie na to się zgodzi.

Bunt w wojsku greckiem.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Z Saloniki nadeszła tu wiadomość, że w wojsku greckiem wybuchł bunt, gdyż żołnierze domagali się odesłania ich do ojczyzny. Wielu oficerów zostało zabitych.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 października).

Imieniny cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Imieniny cesarza obchodzono w Wiedniu uroczystemi nabożeństwami.

Ojazd Pasicza.

Wiedeń. (T. B) Serbski prezydent ministrów Pasicz odjechał przedpołudniem do Belgradu.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie nastąpił znowu spadek akcyj żelaznych.

Przeciwko studentom z Rosyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Senat uniwersytetu berlińskiego uchwalił, aby rozporządzenia ministra oświaty, ograniczającego prawa cudzoziemców do studyów na uniwersytetach niemieckich, nie rozciągać na studentów wszystkich narodowości, stosować je jedynie do rosyjskich poddanych. W związku z tem senat wydał rozporządzenie, polecające zaprzestanie imatrykulacyi studentów rosyjskich i zaznaczające jednocześnie, że studenci wszystkich innych narodowości mogą bez przeszkód czerpać wiedzę w uniwersytecie berlińskim.

Osady kozackie w Chełmszczyźnie.

Petersburg. (Tel. wł.) Korespondent chełmski „Now. Wr." dowodzi, że koloniści niemieccy, bardzo liczni w Chełmszczyźnie, są szkodliwi dla sprawy rosyjskiej i dlatego byłoby użyteczne zakładanie na kresach państwa osad kozackich.

Ziemstwa w guberniach zachodnich.

Petersburg. (Tel. pryw.) Minister spraw wewnętrznych wniósł do rady ministrów wniosek o zmianie projektu prawa o instytucyach ziemskich w 6 ciu guberniach zachodnich.

Census podwyższony jest w dwójnasób dla majątków nieziemskich — 15 tysięcy rubli zamiast 7 i pół tysięcy. Wyborcy pełnocenzusowi stanowią oddzielną kuryę. — Ilość przedstawicieli duchowieństwa powiększono do 3 w zgromadzeniach powiatowych i do 4 w gubernialnych. Do składu zgromadzeń ziemskich wcielono zarządzających filiami Banku włościańskiego, o ile Bank posiada w gubernii pełny census. Dopuszcza się wybór na prezesów i członków zarządów nietylko radnych ale wogóle osób, posiadających prawo głosu na ziemskich zgromadzeniach wyborczych.

W Mińsku celem wyboru radnych miejskich, wyborcy dzielą się na dwie kurye, z których jedna składa się z osób pochodzenia polskiego.

Rada ministrów zaaprobowała powyższe wnioski, celem złożenia ich w ciałach prawodawczych.

Amnestya polityczna.

Lizbona (Tel. wł.) Dziennik urzędowy ogłasza dzisiaj dekret, dający amnestyę 270 więźniom politycznym.

Z ostatniej chwili.

Straszne morderstwo.

Godzina 3 popołudniu.

Przy konfrontacyi z p. Kirschnerową aresztowany murarz został rozpoznany, jako jeden z napotkanych w sieni mężczyzn. Po konfrontacyi odbyła się w mieszkaniu aresztowanego ponowna rewizya, która nie przyniosła jednak żadnego nowego szczegółu. Według krążących uporczywie wersyj, jeszcze podczas wczorajszej rewizyi znaleziono w posiadaniu aresztowanego drugą skarpetkę taką samą, jaką zakneblowane były usta ś. p. Swiszczowskiego.

W posiadaniu aresztowanego znaleziono również brauning dużego kalibru.

Aresztowany mimo licznych poszlak do winy się nie przyznaje. Policya jest już jednak na śladach dalszych wspólników. Podobno policya aresztowała przyjaciela D. montera, zajętego w jednem z większych przedsiębiorstw budowlanych.

Konny „Sokół" lwowski w Krakowie. Dzisiaj rano przybyło ze Lwowa do Krakowa 35 konnych tamtejszych Sokołów na jutrzejszą uroczystość. Oddziałem dowodzi p. Dr Teodor Baltaban. Dzisiaj przez cały dzień odbywają się na torze wyścigowym próby w mustrze i w biegach wyścigowych. Lwowscy goście wezmą jutro rano udział w uroczystości poświęcenia sztandaru oddziału konnego „Sokoła" krakowskiego.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Tomaszowie Ujejscy z Chlewisk, Edwardowie Ursini ze Lwowa, Ignacowie Kaleńscy z Kijowa, Aleksander Lessel z Radomia, Dr. Leonia Miczulska z Majdanu, Jadwiga Berlinerblauowa z Warszawy, Jan Górniak z Sibiev, Giovani Mori z Genuy (Włochy), prof. Ottowio Munerati z Rovigo (Włochy), Stanisławowie Norzyńscy z Tarnowa, Wiktor Nahlik ze Lwowa, Wacław Nemec z Pragi, Dr Piotr Oliwo z Rovigo (Włochy), Karolewie Rydlowie ze Złoczowa, Anna Rogowiczowa z Warszawy, Zygmunt Silberstein z Innsbrucka, Dyr. Kazimierz Szczepański ze Lwowa, Dyr. Antoni Weiniger z Pragi, Julianowie Zakrzeńscy z Plechowa (Kieleckie), Celina Żebrowska z Podola, Oskar Hansen z Kijowa, Artur Rappaport z Łodzi, Anna Jakowliew z Kijowa, Wanda Koczanowa z Warszawy, Kajetan Morawski z Jurkowa (W. Ks. Poznańskie), Stanisław Dzikowski z Warszawy, Alfred Alternberg ze Lwowa.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

†

Józef Ogończyk Grodzicki

nauczyciel szkoły ludowej

przeżywszy lat 59, po krótkiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 3-go października 1913 roku w Krakowie.

Wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Łazarza przy ul. Kopernika wprost na cmentarz nastąpi w niedzielę dnia 5 bm. o godzinie 4 popołudniu, na który-to smutny obrzęd stroskana siostra i brat zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie we wtorek dnia 7 bm. o godzinie 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego w Krakowie.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. z dnia 4 października 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Rubla papierowe	254 —	255 —
Marki niemieckie	117 25	118 25
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	4 92	4 97
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90 50	91 —
4% " " " "	82 —	83 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91 75	92 25
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 25	83 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 25	97 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	— —	— —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81 75	82 75
4% " " " " " 52-let.	92 —	93 —
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	90 —	91 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 75	98 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82 50	83 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 25	82 25
4% Pożyczka miasta Krakowa	79 75	80 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	90 —	91 —
4% Obligacye kolejowe	80 —	81 —
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	625 —	630 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	400 —	405 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	500 —	505 —
Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	84 75	85 25
4 2/10% wspólna renta srebrna	84 75	85 25
4% renta koronowa austryacka	81 25	81 75
4% renta koronowa węgierska	80 75	81 25
4% renta austryacka w złocie	105 70	106 —
4% renta węgierska w złocie	100 —	101 50

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Ks. Dr. J. GÓRKA.

Podróż do Ziemi Świętej.

(Dokończenie).

Tyle wieków ubiegło od Narodzenia Pana, tyle zmian zaszło na świecie, a na tej dolinie wszystko po dawnemu! I teraz tu orzą, zasiewają, i teraz tu pasą pasterze na łąkach, i teraz czuwają w nocy nad trzodą, jak było i wówczas, gdy Anioł zwiastował ich przodkom narodzenie bożej Dzieciny.

Betlehem dla urodzajnej gleby otrzymało swą nazwę domu chleba. Zwie się także miastem Dawidowem. Dla odróżnienia od innego Betlehem w Galilei, zwało się Betlehem Juda. Wspomina o niem już księga Mojżesza; a zatem istnieje trzy tysiące kilkaset lat. Czy która stolica świata może poszczycić się tak wielką starożytnością? Małe Betlehem widziało powstanie i upadek tylu miast, tylu narodów, a prawdopodobnie przeżyje inne sławne miasta, bo widocznie opieka Boża czuwa nad niem. Za Krzyżowców miało swego biskupa. Dziś domy tu przeważnie ubogie, budowane w czworogran, z dwoma otworami czyli dziurami, z których jedna służy za drzwi, druga za okna. A ponieważ dachy są płaskie, możnaby je z daleka wziąć za ruiny, a nie za domy. Wewnątrz panuje niechlujstwo, bo jedna wielka izba mieści całą rodzinę z gospodarstwem, drobiem, a często i bydlętami; tylko konie, osły, muły i wielbłądy mają osobną stajenkę, w skale wykutą koło domu. Łóżek niema, albo rzadko, bo ludzie śpią pokotem na wełnianych materacach, rozłożonych na ziemi. Miasteczko to liczy około siedmiu tysięcy mieszkańców; najwięcej tu Greków, potem katolików i Ormian. Żydów wcale niema w Betlehemie, jak ich nie było w pierwszych wiekach Kościoła. Dlatego pyta Tertulian: „Jakże możecie spodziewać się Mesyasza, kiedy was w Betlehemie niema?"

Kobiety przeciążone są pracą, bo do nich należy gotowanie, noszenie wody, zbieranie z drzew, chów koni, mułów, roboty w ogrodzie. Mężczyźni zajmują się rolą, niekiedy przemysłem, a najczęściej próżnują. Główny przemysł w Betlehemie stanowi wyrób koronek, różańców, krzyżyków, medalików i innych pobożnych przedmiotów z perłowej macicy, z drzewa oliwnego, z ziarnek oliwy, z asfaltu Morza Martwego i t. d. Z powodu wysokich podatków i zdzierstwa rządu tureckiego, miasteczko nie mogło się podnieść, choć ma po temu warunki korzystne, bo i ziemia dość tu urodzajna i pielgrzymi często i licznie przybywają.

Do dziś dnia w Betlehemie przy pogrzebach jęczą i tańczą młodsze kobiety, stawiają na mogile warzoną pszenicę z kadzidłem. Obrzędy takie trwają przez siedm dni. Śpiewy na pół dzikie, zawierają treść niezrozumiałą, bo widocznie składają się na nie słowa chaldejskie, fenickie, syryjskie, z przymieszką nowszych wyrazów. Zwyczaju tego na pół pogańskiego nie mogli dotąd wykorzenić zakonnicy.

OO. Bernardyni mają tu szkołę, a przez nią dużo działają dobrego i wpływają na ogładę obyczajów. Są tu także Karmelitanki, szkoła rolnicza, dom dla sierót, szkoła Józefitek dla dziewcząt. Również protestanci posiadają swój zbór oraz szkołę. Kobiety betlehemskie uchodzą za piękne, ubierają się pstrokato. Na głowie noszą czapeczki dość wysokie i twarde, obszyte wkoło większemi i mniejszemi monetami, a nadto zawieszają na szyi dwa sznury monet, coś na wzór korali. Welon długi spada im na ramiona.

Jak w Jerozolimie, tak i tutejsi mieszkańcy zaczepiają przechodniów, aby nabywali u nich święte przedmioty. Dla interesu żegnają się i tem dają znak, że są chrześcijanami lub wyraźnie to zaznaczają po włosku, francusku lub niemiecku, aby mogli więcej utargować. Mężczyźni mają w sobie coś szlachetnego, chociaż czasem trudnią się najazdami i umieją dobrze wyzyskać nieostrożnych i łatwowiernych cudzoziemców.

Z powrotem do Jerozolimy, zatrzymaliśmy się chwilkę przy studni Maryi[1]). Na obiad stanęliśmy w Jerozolimie.

Zaraz po obiedzie odbyła się w Casa nova wspólna fotografia. Jedną grupę stanowili Polacy, a drugą Niemcy. Fotografowie mają z tego chwilowo znaczny zarobek, bo niemal każdy pątnik bierze na pamiątkę jedno odbicie. Trzeba podziwiać pilność tych ludzi, którzy już tego samego dnia wieczorem przynieśli do hospicyum austryackiego gotowe fotografie.

Po zdjęciu grup, udaliśmy się powozami do Ain-Karim, czyli do św. Jana w górach albo Jutty. Miejsce to nazywa się miastem Juda (Jutta, Jota, Juta), i należało niegdyś do pokolenia Judy, które je ustąpiło synom Aaronowym z rodu Lewitów. — A więc za czasów żydowskich mieszkali tu kapłani i lewici, a zatem i Zacharyasz, który był kapłanem. Urocza to i urodzajna miejscowość, położona na wzgórzu, pokryta zielonością. — Rosną tu wyborne białe wina, a liczne ogrody dostarczają jarzyn Jerozolimie. Obfite źródła zamieniają tę piękną wioskę, jakby w jeden wspaniały ogród.

Najpierw zwiedziliśmy tu kościół, wybudowany w miejscu urodzenia Jana Chrzciciela. Dom boży to skromny, z trzema nawami i kopułą, przez której okna światło wpada do wnętrza. Posadzka wyłożona mozaiką marmurową, ściany i filary aż po gzyms, pokryte fajansowemi płytkami. — W wielkim ołtarzu znajduje się obraz św. Zacharyasza.

Z północnej strony, w nawie bocznej, prowadzą stopnie do krypty, wykutej w skale, w której się narodził Jan Chrzciciel. Sześć lamp płonie tu ku czci św. Poprzednika Chrystusowego i rozprasza ciemności. Na posadzce czytamy około gwiązdy napis: „Hic praecursor Domini natus est" (Tu się narodził Poprzednik Pana). Na ścianach kapliczki marmurowe płaskorzeźby przedstawiają sceny z życia św. Jana: jego narodzenie, nawiedzenie Elżbiety, kazanie na puszczy, chrzest Chrystusa Pana i ścięcie.

Najważniejsze zatem wypadki biblijne, jak Zwiastowanie, Narodzenie N. Panny, Narodzenie Chrystusa, miejsce Krwawego potu, Narodzenie św. Jana, dokonały się w grocie. W skalistej Palestynie, przy każdym domku znajdowały się jaskinie, a w nich spełniały się rzeczy ważne, wymagające ciszy i skupienia.

W grotach szukali samotności eremici w pierwszych wiekach Kościoła, w nich ćwiczyli się w pobożności i spędzali czas na modlitwie i rozmyślaniu rzeczy bożych.

Obraz św. Jana na puszczy we wspomnianym kościele ma być dziełem sławnego malarza hiszpańskiego Murilla. Ołtarz wielki pod wezwaniem Zacharyasza, stoi podobno na tem samem miejscu, gdzie ów kapłan uszczęśliwiony, zaśpiewał hymn wdzięczności: „Benedictus Dominus Deus Israel".

Księża Bernardyni z wielką trudnością nabyli od Muzułmanów w roku 1621 ten plac, na którym przy pomocy mocarstw europejskich, a osobliwie Hiszpanii, wybudowali klasztor wraz z kościołem.

Polak, X. Burnicki, który w XVIII-tym wieku zwiedzał Ziemię św., opisuje dokładnie, jakich to przykrości doznawali często Ojcowie Bernardyni od Arabów.

Teraz przy kościele tym mieszkają Ojcowie Franciszkanie. Spotkaliśmy między nimi jednego Polaka z gubernii Płockiej. Pomodliwszy się w miejscu narodzenia św. Jana, udaliśmy się do góry, gdzie Zacharyasz, według podania, wśród drzew, zdala od gwaru ludzkiego, miał letnie mieszkanie. Najpierw dochodzimy do niewielkiego meczetu, wznoszącego się nad strumykiem. Tradycya chrześcijańska zowie strumyk ów źródłem Najświętszej Panny, bo w czasie pobytu u Elżbiety, Bogarodzica czerpać tu miała wodę. W XVII-tym wieku zbudowali na tem miejscu OO. Bernardyni kaplicę. Obecnie posiada kapliczka dwa ołtarze, z których jeden jest pod wezwaniem Nawiedzenia. Przy ołtarzu Nawiedzenia odmówiliśmy z żywem przejęciem „Magnificat", jak przedtem w grocie narodzenia św. Jana kantyk Zacharyasza.

Na przeciwległem wzgórzu wznosi się klasztor córek z góry Syonu, zwanych także Siostrami Syońskiemi, z kaplicą i ochronką dla sierót. Zwiedziliśmy tę piękną rezydencyę zakonną. Siostry pokazały nam swą kaplicę, dalej mieszkanie O. Maryi Ratisbonne, a potem zaprowadziły na jego grób, który się znajduje w ogrodzie.

O. Marya Ratisbonne, założyciel Zgromadzenia Sióstr Syońskich, pochodził, jak wiadomo, z bogatej żydowskiej rodziny bankierskiej Ratisbonnów, która mieszkała w Strassburgu, stolicy Alzacyi, niegdyś prowincyi francuskiej, a teraz niemieckiej[1]).

W mieszkaniu jego, które pozostawiono, jak było za życia, oglądaliśmy jego łóżko, meble skromne, umywalnię, sutannę, kapelusz, biały płaszcz, laskę i t. d.

Na pamiątkę pobytu w Ain-Karim, rozdały nam zakonnice w woreczkach ziarna roślin i drzew, które rosną w górach św. Jana. Pielgrzymi złożyli im za to skromną ofiarę na cele wychowania dziewcząt i nawracania żydówek na łono Kościoła św.

Gdyśmy wracali ku powozom, gościnni OO. Franciszkanie podejmowali nas w refektarzu winem, serem i pomarańczami. Świadczy to o ich wielkiej gościnności, bo sami są ubodzy. Urządziliśmy dla nich kwestę między sobą. Z trudnością przyjęli ofiarę, okazując wielką bezinteresowność w tem, co dla nas uczynili.

Mieszkańcy wioski trudnią się wyrobem przedmiotów religijnych, podobnie, jak w Betlehemie. Rozglądnąwszy się po uroczej dolinie i górach okolicznych, wracaliśmy do świętego miasta wieczorem, unosząc miłe wrażenia z tej wycieczki. Albowiem poznaliśmy miejscowość uświęconą pobytem Najświętszej Panny, życiem Zacharyasza i Jana Chrzciciela, który w tych okolicach wcześniej niż nad Jordanem, prowadził życie pustelnicze.

Z daleka przypatrywaliśmy się także słynnej dolinie Terebintu, na której rozłożyły się wojska Filistyńskie, do walki przeciwko żydom. Olbrzym Goliat, uzbrojony od stóp do głowy w stal, z mieczem i oszczepem, występował codziennie przed szeregi żydowskie, bluźnił Bogu i wyzywał do walki. Ale żaden z rycerstwa Saulowego nie ośmielił się stanąć do pojedynku z zuchwałym olbrzymem. Ale oto niepokaźny Dawid, pasterz, który przyszedł odwiedzić braci, upokarza pysznego Filistyna. Bierze kilka kamyków z potoka i celnym strzałem z procy powala Goliata i ucina mu głowę jego własnym mieczem. I zwycięstwo zostało przy Izraelu, bo Filistyni w popłochu uciekli.

Po powrocie do hospicyum, zasiedliśmy po raz ostatni do kolacyi, bo na drugi dzień o godzinie 6-ej rano, osobowym pociągiem mieliśmy opuścić Jerozolimę i Grób Chrystusowy i odjechać do Jaffy, gdzie czekała nasza kompania.

Pożegnaliśmy księdza rektora, a niektórzy z Niemców wznosili toasty. Rozgadał się zwłaszcza proboszcz Rongheti, niegdyś kapelan wojskowy, który brał udział w bitwie pod Custozzą. Oryginalny to staruszek, energiczny, żywy, krzykliwy, a przytem komicznie ubrany, z daszkiem zielonym nad oczyma.

We wtorek 21-go marca wstaliśmy już przed czwartą. Poraz ostatni wybrałem się raniutko do Grobu Chrystusowego i odprawiłem Mszę św. na Golgocie, przy ołtarzu Ukrzyżowania Pańskiego. Wielu z naszych przybyło do bazyliki, słuchali Mszy św., przyjmowali komunię i modlili się z budującą pobożnością na Grobie Zbawiciela.

Wszystkie prośby przyjaciół i znajomych wraz z własnemi potrzebami, polecałem Chrystusowi Panu po raz ostatni na Jego grobie. Trudno się było oderwać od tego świętego miejsca. Czas naglił. Z żalem więc opuściliśmy bazylikę, bo wielu z nas chyba nie będzie już danem oglądać Golgoty i Grobu Pańskiego.

Nie dziwię się, że niektóre osoby po kilka razy zwiedzały Ziemię św., bo istotnie pielgrzymka do tego kraju, pełnego ważnych pamiątek dla serca chrześcijańskiego, bardzo pociąga.

W kościele Grobu Chrystusowego spotkałem kilka razy ubogą wieśniaczkę Polkę, która prosiła o zapomogę dla swej chorej towarzyszki. Dziwiłem się, jak mogły bez środków do życia wybrać się w tak daleką drogę owe kobiety, dlaczego nie wracają do ziemi ojczystej! Być może, że w Jerozolimie uprawiają żebraninę, choć twierdzą, że z miłości ku Chrystusowi podjęły się podróży. A można im wierzyć, bo w naszym orszaku znajdował się Niemiec, który co drugi rok bywa w Ziemi św., a również jest bardzo ubogi. Także O. Krasa, zakonnik z Wiednia, już kilkakrotnie odbył z pobożności podróż do Palestyny.

[1]) Stare legendy ważniejsze źródła w tych miejscowościach, gdzie jakiś czas przebywała Matka Najświętsza, nazywają jej imieniem.

[1]) Urodził się 28 grudnia 1802 r. Uczył się prawa i był adwokatem przy sądzie w Kolmarze.

Na krwawym Bałkanie.

23 lipca.

W ciągu dwóch godzin, zanim nasz pociąg ruszył, z budynku stacyjnego służba, kolejowa wynosi, co się tylko da wynieść, a mianowicie aparaty telegraficzne, dokumenty, meble itp. Zdenerwowanie, wywołane tem czekaniem na odjazd ogarnia wszystkich... Oficerowie z rewolwerem w ręku ściągają z wagonów żołnierzy, którzy pragną w nich się ukryć... W tem o kilka kroków za mną rozlega się huk wystrzału. Wzdrygnąłem się mimowoli i obejrzałem: obok szyn leżał twarzą do ziemi rozciągnięty człowiek.

— To szpieg grecki, złapany na gorącym uczynku — otrzymuję lakoniczną odpowiedź na me pytanie.

Spoglądam na tego świeżego trupa i przychodzi mi na myśl, że za kilka chwil i ja mogę być takim...

Gdy tak zdenerwowani i zmęczeni czekamy na odjazd, zostajemy naraz otoczeni obłokami czarnego, gęstego dymu, który pochodzi z podpalonych na stacyi składów nafty i zboża. Gdyby nie to, że w tej właśnie chwili pociąg ruszył, bylibyśmy zginęli w morzu płomieni.

Nie ujechaliśmy jednak daleko, a pociąg stanął i znów czekamy, na co? — nikt nie wie... Wreszcie pociąg, ciągnięty przez dwie lokomotywy, naprawdę rusza w drogę. Tuż koło toru stoi rozwinięta we front kompania „opolczenia". Zapewne poraz ostatni oglądam ich brunatno-czarne czapki baranie, ich stare poczciwe twarze z siwymi wąsami i brodami. Tych oficerowie nie potrzebowali wyciągać z wagonów, są dyscyplinowani, wytrwają z pewnością do ostatniej chwili na swym posterunku...

Przejeżdżamy przez most na rzece Ardzie, moi współtowarzysze z niepokojem oglądają się na wszystkie strony w obawie napadu baszybozuków. Na sąsiednim wagonie siedzi kilkudziesięciu żołnierzy, którzy co chwila chwytają za broń gotową do strzału. Przed stacyą Marcsz spostrzegam w polu kilku ludzi — jak mi się zdawało śpiących na łące w palących promieniach słonecznych. Dopiero gdyśmy podjechali bliżej, widzę, że to pięć strasznie pokaleczonych trupów.

Około godziny 1-ej dojeżdżamy do Mustafa Baszy. Linia kolejowa przecina w tem miejscu szosę, pełną zbiegów, pomiędzy którymi torują sobie drogę działa ciągnięte przez woły. Na placu koło stacyi siedzi w kucki kilkuset jeńców tureckich.

Na stacyi tej pociąg nasz zabiera uciekającą baterye artyleryi polowej. Jeńcom wydano rozkaz, aby pomagali przy ładowaniu tej bateryi. Biorą się oni jednak do tego bardzo opieszale. W tem rozlega się huk wystrzału karabinowego, po którym jeńcy skwapliwie ładują działa.

Nasz pociąg zabiera na stacyi uciekinierów. Siedzą oni na dachach wozów, na schodkach i na buforach. W naszym odkrytym wozie gniecie się 58 pasażerów. Po drodze na stacyach Ljubimec i Hermanly spotykamy także rannych, którzy uciekli z naszego szpitala w Adryanopolu. Między innymi wpakowano na nasz wóz niejakiego kapitana Noczewa, którego operowałem w Adryanopolu. Podróż dla niego będzie prawdziwem piekłem, zanim dostaniemy się do Filipopola bo ze sobą nie mamy niczego, co jest potrzebnem do opatrunków... Z jego rany rozchodzi się tak straszny fetor, że wszyscy odeń się odsuwają.

Wreszcie nadchodzi noc. Od wczorajszej nocy nie mieliśmy nic w ustach. Pociąg staje na stacyi Rakowskaja skąd dopiero po 10 godzinach ruszamy o 6 rano dalej. O godz. 10-ej przybywamy do stacyi Skobelewo, gdzie do wagonów przyniesiono nam masę ogórków. Zgłodniali i spragnieni — wody brakuje na stacyach — pożywamy je na surowo bez soli i chleba.

Znów jedziemy dalej, zatrzymując się bez końca na każdej stacyjce. Nigdzie nie można dostać kropli mleka, lub soli albo odrobiny chleba. Ale zato zjawił się w pociągu żydek sprzedający papierosy i czekoladę. Wreszcie ostatni dłuższy postaj na stacyi Borisowgrad.

Tam byłem świadkiem małej ale charakterystycznej sceny. Oficerowie i żołnierze armii liniowej, jadący w naszym pociągu, otrzymali telegraficzny rozkaz powrotu na linię bojową. Rozkaz ten wywołał wśród nich wielką konsternacyę. Jeden z podoficerów z oczyma obłąkanego zaczął wymachiwać rękoma, krzyczeć — jednem słowem — nie chciał posłuchać rozkazu, a porucznikowi, który go monitował, oświadczył, że zgubił karabin.

Porucznik spostrzegłszy, że perswazye nie pomagają, krzyknął na swego ordynansa:

— Podaj mi rewolwer!

Zrobiła się awantura. Kobiety zaczęły krzyczeć i uciekać. Wszystkich przejęła obawa, że za chwilę stanie się tu coś strasznego...

Krnąbrny jednak podoficer uspokoił się od razu i dał się spokojnie odprowadzić na bok patrolowi, który w dodatku jego karabin znalazł. Tak to niepowodzenia demoralizują najlepszych nawet żołnierzy!

Dojeżdżamy nareszcie do **Filipopola**.

Temu ładnemu w tej chwili jeszcze spokojnemu miasteczku grozi teraz potrójne niebezpieczeństwo. Od wschodu nadciągają Turcy, którzy zajęli już podobno Jamboli od południa zbliżają się Pomacy (mahometańscy Bułgarzy) a w samem mieście znajduje się kilka tysięcy jeńców tureckich...

W tych warunkach konsul francuski doradził mi dyskretnie natychmiastowy wyjazd do Sofii. Żegnam więc moich kolegów bułgarskich i spieszę na stacyę kolejową. Panika wprawdzie jeszcze nie wybuchła, ale ją już czuć w powietrzu.

Po dwugodzinnem czekaniu pociąg ruszył. Rzeczy swe ulokowałem w korytarzu wagonu 2-ej klasy, a sam stanąłem na platformie pełnej żołnierzy. Ci z nich, którzy nie mogli zmieścić się w wagonie, na platformie i na schodkach, wdrapali się na dach.

Jechaliśmy zaledwie dwie godziny, a noc spędziliśmy na stacyi Sarambej. Zatrzymaliśmy się tam dlatego, ponieważ podróż nocą na linii kolejowej, której grożą Grecy z Newrokopu, jest niebezpieczna. Ruszono w dalszą podróż dopiero o wschodzie słońca.

Po drodze setki uciekających mieszkańców czepia się wozów naszego pociągu, lecz tylko drobna ich cząstka może znaleść miejsce — reszta zostaje. Od stacyi Kostenec Bania znikło już wszelkie niebezpieczeństwo ale zato spostrzega się, co za strach paniczny, na razie niczem nie usprawiedliwiony wszystkich ogarnia.

Wśród towarzyszy podróży spotykam wielu rannych, których operowałem i pielęgnowałem w Adryanopolu, a między nimi owego chłopca z przestrzeloną piersią, który mówi trochę po francusku, a o którym wspominałem wyżej.

Nakoniec po 25 godzinnej podróży stajemy w Sofii!!!

27 lipca.

Jeden z urzędników kolejowych, niejaki Aleksiejew, wydostał się jakimś sposobem z Adryanopola po naszym wyjeździe i opowiadał, że to miasto zajęte zostało nie przez baszybozuków, lecz przez regularne wojska tureckie. W międzyczasie jednak po wyjściu wojsk bułgarskich, Grecy dopuszczali się rabunku, gwałcili kobiety, podpalili miasto w kilkunastu punktach i zmasakrowali naszych rannych, których zostawiliśmy na opiece anglo-egipskiego ambulansu..

28 lipca.

Opowiadają tu straszne rzeczy o okrucieństwie Greków. Bułgarom wziętym do niewoli, naprzód wykłuwali oczy bagnetami i potem ich rozstrzeliwali a dzieci bułgarskie masami topili w rzekach.

Chciałem wyjechać, ale znów jestem odcięty od świata, podobnie jak w Adryanopolu. Zabieram się więc do pielęgnowania rannych. Z przykrością zauważyłem, że teraz najlżej nawet ranni pchają się do szpitala... Podczas wojny z Turcyą było inaczej. Podejrzewam nawet, że wielu z nich lekko się rani w lewą rękę, byle tylko mieć pretekst do opuszczenia szeregów...

31 lipca.

Wbrew moim oczekiwaniom Sofia ma wygląd wesoły. Humory się poprawiły, bo zawarto pięciodniowe zawieszenie broni.

W południe zostałem wezwany do królowej Eleonory. Do pałacu królewskiego musiałem iść w marynarce, bo to było jedyne ubranie, jakie uratowałem w czasie mej odyssei. Opowiedziałem jej szczegółowo wszystkie nasze przygody. Królowa wie już o zmasakrowaniu 80 naszych rannych i chorych przez Greków.

Od świata jesteśmy wciąż odcięci. Nie mamy wiadomości pozytywnych, lecz zato mnóstwo pogłosek. Wedle jednej z nich Turcy powiesili w Adryanopolu 200 Greków, którzy podczas wejścia Bułgarów rabowali domy tureckie. Nic im nie pomogło, że teraz sami sprowadzili Turków do Adryanopola i że udawali ich wielkich przyjaciół.

W czasie obiadu jeden z oficerów bułgarskich wprost mi oświadczył: „W czasie pierwszej wojny żołnierze pchali nas naprzód, w czasie drugiej — ledwie mogliśmy ich za sobą pociągnąć." Opowiadał mi on także, iż żołnierze jego pułku wcale nie chcieli iść naprzód, dopóki oficerowie nie stanęli na przodzie, na miejscach przepisanych im przez regulamin.

9 sierpnia.

Wreszcie otwarła się szczelina w otaczającym nas murze chińskim: naraz otrzymałem dzienniki paryskie z dni dwunastu.

Pełno w nich szczegółów o okrucieństwach Bułgarów, ani słowa o okrucieństwach Serbów, a przedewszystkiem Greków... Ich przeciwnicy postąpili bardzo dowcipnie: zrzucili na ich barki to, co jest tutaj zwykłym akompaniamentem wojny. Żołnierze mogą być ubrani i wyekwipowani po europejsku, ministrowie i generałowie mogą wydawać najbardziej humanitarne odezwy, lecz to nie zmieni ducha tutejszych ludów, które nie znają innej wojny, niż wojnę prowadzoną do zupełnego zniszczenia wroga.

Widziałem jednak żołnierzy bułgarskich, którzy z rannymi kolegami tureckimi lub serbskimi żyli na bardzo dobrej stopie w szpitalu, nie widziałem zaś ani jednego molestowanego Turka w Adryanopolu, chociaż to miasto było zdobyte szturmem przez Bułgarów. Natomiast Grecy, gdzie tylko mogli, rabowali Turków.

11 sierpnia.

Wyjechałem przez Starą Zagorę ku Ruszczukowi, opuszczam więc Bułgaryę.

13 sierpnia.

Po tylu tarapatach spałem dziś pierwszą noc w porządnem, czystem łóżku hotelu Szwajcarskiego w Ruszczuku. Co to za rozkosz! Przy śniadaniu zajadam się na białym chlebie, którego nie miałem w ustach od czterech prawie miesięcy.

— — — — — — — — — —

Teraz, gdy oddaliłem się od ludzi i wypadków na półwyspie Bałkańskim, doprowadzam do porządku, koordynuję moje wrażenia.

Z pomiędzy nich jedno ogólne utkwiło mi szczególniej w pamięci: Bułgarzy są wyczerpani z sił, lecz nie z energii. Na razie nie żądają oni niczego więcej jak spokoju, aby módz odetchnąć i znów wziąć się do pracy. Gdy wojny już się skończyły, nie spotyka się ani pijaków, ani brutali, ani nieposłusznych żołnierzy. Wszyscy są teraz łagodni i spokojni, jak zwykle. Wracają do pieleszy domowych takimi, jakimi je opuścili: prości, skromni w wymaganiach, dzielni ludzie w każdym calu.

A gdy wspomniałem, że to oni właśnie **są zwyciężonymi**, łza zakręciła mi się w oku...

Nauka, Literatura, Sztuka.

Dr Tad. Stanisł. Grabowski. Dzieło rosyjskie o X. Piotrze Skardze. (Sprawozdanie). Stron 80.

Przed sześciu laty ukazało się w Kijowie pokaźne dzieło historyczno literackie, poświęcone twórcy „Kazań sejmowych" i jego działalności politycznej, pod tytułem „Politiczeskaja diejatelnostj Pietra Skargi" — istoriczeskaja monografia. Kiew. Otttisk iz Uniwersyteckich Izwiestij". Autorem dzieła, które w polskiej literaturze skargowskiej zyskało pochlebne oceny takich znawców Skargi, jak prof. Chrzanowski, prof. Tretiak, prof. Grabowski i Dr Prochaska, jest Dr Ludwik **Janowski**, docent literatury ruskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, zasłużony pracownik na polu badań nad kulturą polską na kresach i nad jej wpływami na sąsiednie narody.

Streszczeniem obszernem i oceną tego dzieła jest świeża rozprawa Dra Tad. Stan. **Grabowskiego**, pod tyt. „Dzieło rosyjskie o X. Piotrze Skardze". P. Grabowski, autor cennych szkiców z literatur słowiańskich, oddaje dziełu Dra Janowskiego wielkie pochwały. Nazywa je „pierwszem samodzielnem studyum o Skardze w języku rosyjskim" (przyczem cytuje i omawia dotychczasowe rozprawy rosyjskie o polskim kaznodziei), a nawet uważa je za „pierwszą wzorową monografię o Skardze", która jednak obecnie wobec szeregu dzieł jubileuszowych jest trochę przestarzałą, jako zasadnicza wartość.

Z książki Dra Janowskiego podnosi recenzent „gruntowne i wszechstronne opanowanie przedmiotu, źródłowe i krytyczne badanie, wytrawną metodę, jasność i przejrzystość w opracowaniu, bezstronność i sprawiedliwość w ocenie, szeroki podkład ideowy i historyczny, rzetelne umiłowanie prawdy i szczerą cześć dla nieśmiertelnej postaci Skargi!"

Jedną uwagę dodać musimy. P. Janowski — jak to ze streszczenia recenzenta wynika — opiera się w omawianiu t. zw. „nocy Jezuitów" w r. 1606 i udziału w niej Skargi na twierdzeniach prof. Sobieskiego. Twierdzenia te jednak, krzywdzące pamięć Skargi, zostały już znacznie sprostowane w rozprawach jubileuszowych. Tego p. Janowski jeszcze uwzględnić nie mógł, stąd zapewne pochodzi jego uwaga o „najciemniejszym momencie" i o „lunatyzmie" Skargi. Aby ocenić przedmiotowo działalność Skargi w sprawie dysydentów i schizmatyków, potrzeba ją sądzić przecież nie ze stanowiska kryteryów dzisiejszych, ale patrzeć na nią okiem świadka współczesnego Skardze. Wówczas zniknie z książki zarzut nietolerancyi, a czyny Skargi sądzić się będzie „po sercu", na podstawie pobudek. Również nie dowodzi znajomości duszy Skargi przeciwstawianie w nim katolika i patryoty, taka sprzeczność u Skargi istnieć nie mogła, bo cała jego płomienna miłość Ojczyzny miała źródło i sankcyę religijną. Gdyby Skarga nie był katolikiem całą duszą, nie nie byłby takim Polakiem, jakim go znamy.

Powyższe zastrzeżenia nie uchybiają wcale wysokiej wartości dziełu p. Janowskiego, który działalność polityczną Skargi omawia gruntownie i sumiennie, i nie należąc do chwalców *a priori*, entuzyastycznie przecież w końcu stwierdza w Skardze wielkość wysoko nad Polską świecącą.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“

W KRAKOWIE UL. ŚW. TOMASZA 35

TELEFON 190 :-: TELEFON 190

Drukarnia zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek rozmaitego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, czasopisma, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, układy tabelaryczne różnego rodzaju, zawiadomienia żałobne, kartki pośmiertne itd. szybko, starannie i tanio



Zakład artyst.-kamieniarski i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 1353.

NAJLEPSZĄ KAWĘ „SANTOS“

(Extra superior)

paloną i surową

po najtańszych cenach poleca

W. Olszowski

KRAKÓW

Mały Rynek róg Szpitalnej.

Potrzeba kilku chłopców do ekspedycyi i roznoszenia dziennika

Wiadomość w ekspedycyi „Głosu Narodu“.

Uczeń

z ukończoną III klasą gimnazyalną, realną lub wydziałową znajdzie umieszczenie w handlu hurtownym win pod firmą **I. Federowicz w Krakowie**. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpow.

Pod gwarancyą naturalne:

WINA MSZALNE

Rolnicze Towarzystwo w Wippach (Kraina) polecane gorąco przez książęco-biskupi ordynat w Lublanie, dla dostawy pod gwarancyą naturalnych win mszalnych.
Białe wina nadzwyczaj łagodne i dobre — dostawa od stacyi kolejowej Haidenschaft koło GÖRS, po K. 56·—, do K. 60·—, za 100 l. Szczególnie delikatne, sortowane wina jak Pinela, Burgundzkie białe i czarne, Riesling & Zelen po K. 65·— do K. 85·—
Niżej 56 litr. nie dostarcza się.
Towarzystwo znajduje się pod najściślejszym nadzorem parafialnego Urzędu w Wippach, tak, że jakiekolwiek nadużycie jest wykluczone. — Przy większych dostawach — — — niższe ceny. — — —

Towarzystwo Rolnicze w Wippach (Kraina)

Bracia Tercyarze S-go Franciszka

(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim w Krakowie Kaźmierz ul. Krakowska 43. Telefon 206. sprzedają najpowszechniej używane meble gięte wyplatane lub z siedzeniem deszczułkowem t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki taborety biurowe i salonowe.
Również przyjmują krzesła do wyplatania naprawy i polirowania.

Stoły i krzesła do wypożyczania

są na składzie

Wycieraczki kokosowe

oraz własnego wyrobu plecione trzcinow w różnych wielkościach. 379 0

Chodniki kokosowe

do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi.

Rogóżki kokos., szczotkow., i żelazne.

Pióropusze do kurzu	Szczotki do froterowania
Trzepaczki trzcinowe	Szczotki do sukien
Mieszki do samowarów	Szczotki do obuwia
Sznury do rolet	Szczotki do szorowania
Papier transpareatowy	Szczotki do mebli
Lampki platynowe	Szczotki do lamp
Maszynki do prania	

Przybory bilardowe. — Szachy, domina, sztony, warcaby, karty i wszelkie gry.

OLIWA mineralna krajow. kaukaska i amer. **Najlepsza oliwa** rzepakowa do świecenia



SMARY krajowe i belgijskie do wozów. **Smarowidła Tłuszcze** do uprzęży.

Latarki stajenne w wielkim wyborze.

Lakiery, kremy pasty do konserwowania i odświeżania obuwia

Wałeczki, Kit, Gips

do uszczelniania drzwi i okien, od przeciągów i zimna

Najlepsza oliwa rzepakowa do świecenia

Lampki i knotki GUILLONA.

polecają najtaniej

REIM i SPÓŁKA

Kraków, Rynek gł. L. 37.

Skład farb i handel materyałów.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.

GRZEBIENIE, LUSTRA

FARBY OLEJNE

do użycia gotowe szybko schnące do schodów, okien, podłóg i drzwi

LAKIERY I GLAZURY

do podłóg krajowa.

Masa francuska i woskowa krajowa.

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne.

Papier klozetowy Środki desinfekcyjn. Spluwaczki hygieniczne.

Płyny i pasty krajowe i inne do czyszczenia metali.

Perfumy

kremy, mydła, pudry, wszelkie nowości toaletowe i kosmetyc. zawsze na składzie w największym wyborz.



ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI BRACI TREMBECKICH

w Krakowie

Rakowiecka l. 7

(dom własny) Telefon 462 przyjmuje się wykonywanie wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a szczególności GROBOWCÓW i POMNIKÓW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu.

Administracyę kamienicy

przyjmie kompetentny w tej mierze mężczyzna na stanowisku. — Łaskawe zgłoszenia pod „**Ir 33**“ p. r. Kraków, główna poczta, za okazaniem kwitu bankowego Nr 1436.



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Europy lub Kanady, aby udali się z pełnem zaufaniem tylko wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

ZAWIADOMIENIE!

W najbliższych dniach

ZOSTANIE OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

Galicyjskiej fabr. obuwia Tow. Akc. we Lwowie

Gafota

Kraków, Rynek główny 34 (obok firmy A. Hawełka)

WYRÓB KRAJOWY

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH JÓZEFA BIALIKA

W KRAKOWIE, ul. Floryańska L. 50. Filia: ul. Szpitalna L. 10.

Poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBRANIEM.

Przy większych zamówieniach znaczny opust.



THIERRY'EGO BALSAM

jedynie prawdziwy. Skuteczny na wszystkie choroby organów respiracyjnych, kaszel, chrypkę, płucie, zaflegmienie, brak apetytu, niestrawność, choleryczne mdłości, kurcze żołądka. Zaś przy użyciu zewnętrznem na choroby jamy ustnej, bólu zębów, jako woda do ust, na oparzeliny, wyrzuty skórne i t. p.

THIERRY'EGO maść CENTYFOLIOWA

skuteczna nawet na najzastarzalsze rany. w rodzaju raka, wrzody, zapalenia, abscesy, karbunkuły — posiada własności wyciągające obce ciała przy skaleczeniu, przez co zapobiega zbyt bolesnym operacyom **2 słoiki K. 3.60**



12, albo 6/1, albo 1 duża, flaszka do podróży K. 5·60.

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry. (Schutzengel-Apoteke). Pregrada koło Rohitsch. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach, a w większej ilości w drogueryach.

Zakład wodoleczniczy Dr. CHRAMCA

W ZAKOPANEM

otwarty cały rok. Umieszczenie dla 550 osób. Urządzenie zakładu i łazienek pierwszorzędne. Ceny przystępne. Od 10 Kor. dziennie wraz z pokój jednoosobowy z utrzymaniem.

Porter angielski

oryginalny

Barclay Perkins & Co

Pierwszej jakości „imperial“ odleżały Marcowy 1912 poleca

Handel T. Wentzla w Krakowie



Bittner's

Wyciąg ten który jest całkiem zgęszczonym roztworem eteryczno-olejkowych balsamiczno-żywicznych substancyj świerka nadaje się do letnich wzmacniających uśmierzających dolegliwości, kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na jedną kąpiel 60 hal.

Główny skład:

JULIUSZ BITTNER

k. u. k. Hoflieferant, Apotheker in Reichenau (N. Öst.).



Żądać należy wyraźnie Bittnera Wyrobów z Reichenau (N. Öst.) gdyż istnieją liczne naśladowania.

DOBOROWE DRZEWA

i krzewy owocowe nabywać można po cenach b. przystępn.

w zakładzie sadowniczym **GLINKA**

subwencyonowanym przez c. k. Rząd i Kraj.

Adres: Zakład sadowniczy GLINKA w Prądniku czerwonym, poczta w miejscu.

Cenniki darmo i opłatnie — Dla instytucyi, sadownictwo popierających, znaczne OPUSTY od cen katalogowych.

1182 12 3

ZAKŁAD ŚLUSARSKI KAZIMIERZA KOSOBUCKIEGO

W Krakowie, ul. Smoleńsk L. 17. — Telefon 3046.

Poleca swoje wyroby budowlane, oraz wozy własnej konstrukcyi do wywożenia popiołu i śmieci pod nazwą **Smok**

Posiada również na składzie oddzielne skrzynki podworcowe na popiół i śmieci.



STORY

prawdziwe amerykańskie

Żaluzye do okien

poleca po najprzystęp. cenach fabryka rolet

W. PĘDZIWIATR

Kraków-Dębniki ul. Barska 26

do nabycia u firmy Reim i Ska, Rynek główny.

Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko

977 15 3

NOWE KOMBINACYE UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

1. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia **ze stale o 3% obniżającą się premią.** (Zniżka **gwarantowana**, a nadto wypłata dywidendy. (Tablica XIX.)
2. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia ze stale o 3% obniżającą się premią; **nadto opłata premii ustaje w ostatnich 5 ciu latach przed terminem dożycia lub z chwilą wcześniejszej śmierci, a ubezpieczony otrzymuje w owych 5-ciu latach rentę.** (Zniżka premii **gwarantowana**, a nadto wypłata dywidendy. Tablica XX.).
2. **Ubezpieczenia pośmiertne bez badania lekarskiego (ludowe)** do 2000 Kor. z prawem do dywidendy (Tablica V L.).

Dywidenda za rok 1912 wynosiła **11% premii.**

Bliższych wyjaśnień udzielają Biura Towarzystwa w Krakowie (Basztowa 9). — Reprezentacye i Sekcye — wreszcie wszystkie Agencye Towarzystwa.

Zdolni pośrednicy mogą być przyjęci na korzystnych warunkach.

F. Kopaczyński i Ska

Fabryka wyrobów bronzowniczych i złotniczych odlewarnia szlachetnych metali oraz wyłączna reprezentacya szat liturgicznych

Związku pracy polskich [illegible]

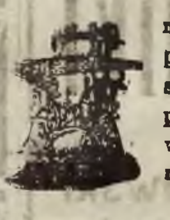
Firma nasza istniejąca od r. 1864 starała się zawsze [illegible] potrzebom kościołów polskich wyrobami bronzowniczymi i złotniczymi, wykonywanymi starannie i sumiennie. Ufając, że Przewielebne Duchowieństwo, które nas, dotąd darzyło zaufaniem i przychylnością, nie odmówi swego poparcia naszemu celowi — wyrugowania obcych, importowych towarów i zdobienia polskich kościołów pracą polskich rąk. 54 0

W KRAKOWIE ULICA BRACKA L. 2. (TELEFON [illegible]).

Tysiące zysku stale bez ryzyka

i pod gwarancyą, przez wzięcie udziału w epokowym wynalazku. Chcący wziąć udział, a posiadający kilkaset koron, zechcą się zwrócić do Adm. „Głosu Narodu“ pod lit. E. W.

Na raty!



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

K. Pawłowski

Kraków, Rynek L. 18

dostawca wielu stowarzyszeń zarobkowych Związku Urzędników państw. i Central Zakupu dla oficerów i urzędników.

Królewiacy, oświatowcy, Ziemianie

zakupujcie masowo niezmiernie interesującą, bojkotową, świeżo wydaną przez Ks. **Józefa Dziedzica** książeczkę:

Żyd we wsi

U autora w Nowosielcach kozickich p. Wojtkowa za 1 kor. opłatnie, przy 10 egz. 25% opustu, przy 50 egz. 50%

Nakładem Spółki kamandytowej wydawców „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. JAN NATYARIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. B. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 30.